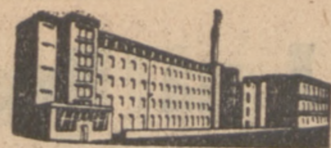
M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY





(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 39 (1399) DNIA 16 MAJA 1938 ROKU ROK XVIII

Anglicy olśniewaja Berlin

Pierwsza porażka Ruchu

Rozmowy z Brazylijczykami

Warszawa gromi lekkoatletów Poznania

List od Chmielewskiego

Boston, 24 kwietnia 1938 r.

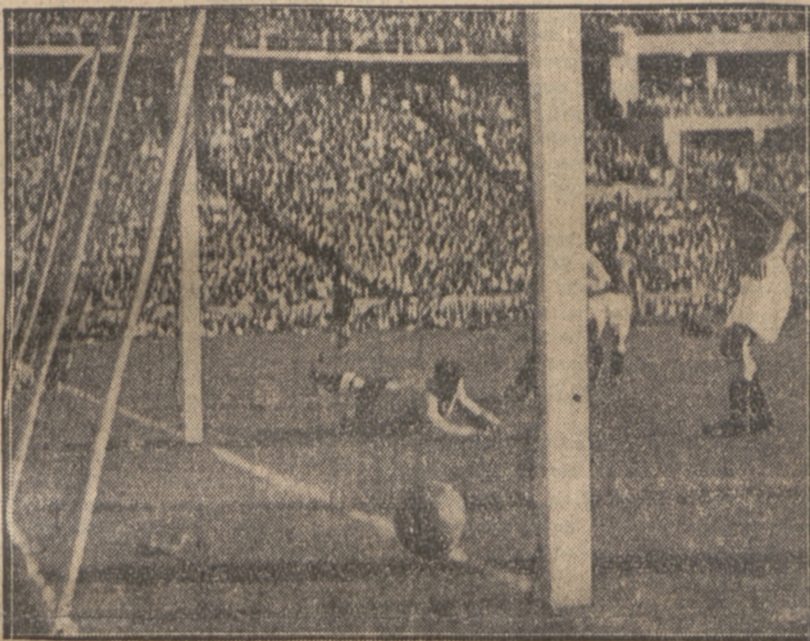
„Trenuję już w „gimnazjum" i jestem dobrej myśli. Trenuję bardzo ciężko. Dziennie robię 3 klm. footingu i przerabiam osiem do dziesięciu rund. Na 28 maja mam zapowiedziane pierwsze ostre sparringi. Z Cyganiewiczami jestem już w przyjaźni. Przed kilku dniami odbyłem z nimi i Talunem wycieczkę autem do Old-Olihard, do ich pięknej posiadłości. Leży ona o 20 kroków od Atlantyku. 200 klm. dzielących Boston od Old-Olihard przebyliśmy w niespełna 3 godziny, a wóz ja prowadziłem.

Powracając do mego treningu, to po raz pierwszy sparrowałem z Jimmi Caneyem i liny otoczył liczny zastęp ciekawych. M. in. przyglądali się treningowi Mike Kaplan i Tony Shucco, którzy ocenili mnie jako „great talent and even greater possibilities" (wielki talent i jeszcze większe możliwości). Podobał im się specjalnie mój podwójny lewy. Wczesną jesienią spodziewany jest mój debiut oficjalny. Ameryka nie domagają się, abym zmienił swe nazwisko, na bardziej łatwe do wymówienia.

Odnośnie kontraktu, to został on załatwiony w myśl moich życzeń.

Serdeczne pozdrowienia dla sportu polskiego przez „Przegląd Sportowy" zasyła

Henryk Chmielewski



NIE POMOGŁA ROBINSONADA JAKOBA

Anglik Broome (zasłonięty słupkiem) plasuje piłkę w sam róg. Na prawo obrońca niemiecki Münzenberg.



BARON ZDOBYWA DRUGĄ BRAMKĘ

dla Warszawianki na meczu z Śmigłym. Z prawej Smoczek.



GĄSSOWSKI

pokazał na meczu Warszawa — Poznań formę tak znakomitą, że jego najbliższy pojedynek z Kucharskim, zapowiada się na sensację wielkiego kalibru.

Dziś Irlandia opuściła Londyn

Telefonem od naszego korespondenta

LONDYN. 15.5. — Tel. wł. — W reprezentacji Irlandii, która grać będzie 22 maja w Warszawie w ostatniej chwili zaszło 5 zmian. Na 2 dni przed wyjazdem drużyn, Związek piłkarski północnej Irlandii w porozumieniu ze związkiem angielskim zawiadomił władze piłkarskie w Dublinie, że nie zgadza się na wstawienie do reprezentacji Irlandii trzech graczy: Mc Millana, Browna, Bairda, gdyż są oni urodzeni w północnej Irlandii. Nadomiar złego 2 graczy: Mouson i Everest zostało kontuzjowanych na meczach sobotnich. Strata tych pięciu graczy pociągnęła za sobą daleko idące zmiany w składzie.

Na miejscu Everesta grać będzie prawy obrońca Gorman, a na prawej obronie wystąpi rezerwowy Cattin. W pomocy zreorganizowana została cała linia. Prawym pomocnikiem został stary internacjonał O'Reilly, na środku wystąpi O'Mahonhy, młody gracz klubu angielskiego z drugiej ligi, a na lewej pomocy przesunięty ze środka Turner.

W ataku zaszły dwie zmiany. Na prawym skrzydle grać będzie O'Flanagan, z amatorskiej drużyny dublińskiej Bohemians, a na prawym łączniku stary internacjonał były gracz Arsenalu Dunne. Zmiany te osłabiły nieco drużynę Irlandii. Najbardziej da się odczuć brak Everesta w obronie, natomiast atak dzięki wstawieniu Dunne jest równie groźny. Drużyna irlandzka dziś rano opuściła Londyn. W rozmowie ze mną kierownik ekspedycji p. Wickham oświadczył: „Mimo niespodziewanych zmian skład drużyny jest mocny. Czy wygramy w Warszawie nie wiem, ale w każdym razie nie damy się łatwo pobić".

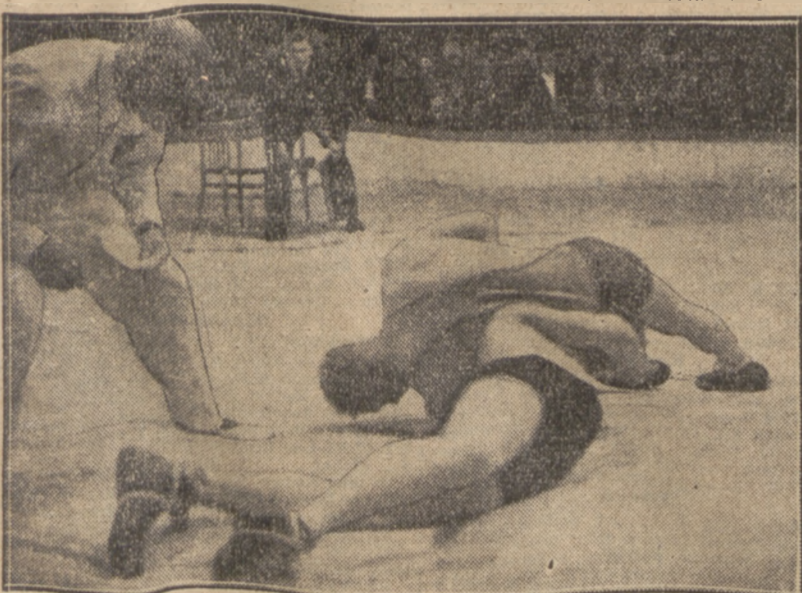
Jerzy Sokołów.

Bilans ligowy:

Wisła — Ruch 3:1
A. K. S. — Cracovia 5:1
Pogoń — Warta 1:1
Warszaw. — Śmigły 6:2
Ł. K. S. — Polonia 3:2

Szanse Wasiewicza rosną

LWÓW. 15.5. — Tel. wł. — Na dzisiejszym meczu obserwatorem PZPN z ramienia p. Kałuży był kpt. związkowy LOZPN, p. Wacław Kuchar, który bezpośrednio po meczu wysłał do Krakowa obszerną relację o formie tych zawodników, którzy zdaniem p. Kałuży wchodzą w rachubę do reprezentacji. Z przesłanej relacji p. Kuchara wynika, iż Wasiewicz w zupełności osiągnął reprezentacyjną formę. Co do osoby Danielaka, to opinia p. Kuchara nie była już tak korzystna. Z bocznych pomocników p. Kuchar stawia Lisa wyżej od Sumary, który był wprawdzie dziś w wysokiej formie, lecz jego struktura fizyczna w przeciwieństwie do idealnej formy fizycznej poznańczyka nie przedstawia się tak dodatnio. Z obrońców p. Kuchar na plan pierwszy wysuwa Jeżewskiego dopiero na drugiej lokacie stawia Twórza.



WULF W OBJĘCIACH SZAJEWSKIEGO

na meczu zapaśników Królewiec — Warszawa, który wygrali Niemcy.



ZWYCIĘSKA REPREZENTACJA LEKKOATLETÓW WARSZAWSKICH

defiluje przed meczem z Poznaniem. Od prawej Pruszkowski, Sulikowski — chorąży, Metelski Fiedoruk, Ounap, Staniszewski, Ładnowski, Sokołowski itd.



WITMAN I BAWOROWSKI

wygrali grę podwójną w meczu o mistrzostwo Warszawy Legia — WLTK. Powyżej Baworowski w chwili smeczu.

I na Ruch przyszła kolej

KRAKÓW, 15. 5. — tel. wł. **Wisła — Ruch 3:1 (1:1).** Bramki dla Wisły Cholewa, Gracz i Habowski, dla Ruchu: Peterek, publiczności 7.000. Sędzia p. Walczak słaby.

Ruch: Brom; Giemza, Czempisz; Dziwisz, Nowakowski, Panhirsz; Wodarz, Wilimowski, Peterek, Wiechoczek, Kruk.

Wisła: Brudny; Szumilas, Sitko; Kotlarczyk, Gierczyński, Filek; Habowski, Cholewa, Gracz, Artur, Łyko.

Nie wiodło się dotychczas Wiśle w mistrzostwach. Szły najpierw jeden za drugim remisy a w końcu fatalna porażka. W tym stanie rzeczy przyszło „czerwonym" rzucić na szalę wszystko co mieli. Punktem przełomowym miał się stać mecz z Ruchem. W tym roku nie pokonanym i kroczącym od sukcesu do sukcesu.

Z jednej strony Ruch lider tabeli z drugiej Wisła w mocno pokiereszowanym składzie. Brakło drugiego już bramkarza w tym sezonie i Jurewicza musiał zastąpić Brudny. Rozbity jest pomocnik Dziewa. Ustąpił z ataku Ogrodziński. Nowy eksperyment na prawym łączniku. Z nowymi twarzami na trzech pozycjach. Wiśle czekała ciężka próba. Wisła zdawała sobie dobrze sprawę, że oddanie prowadzenia może zadecydować o meczu. Wiedziała, że musi naprzeć impetem i walczyć o utrzymanie dorobku.

Ta część planu wykonana została bez zarzutu. Przez 30 m. ciągnęły ataki na bramkę Ruchu, przerywał je to błąd sędziego, to znów złe wykończenie napastnika, ale na tyłach Ruchu kotłowało bez przerwy i w 14 minucie można było obciążyć konto gości 0:1. Było to dzieło łącznika Cholewy. Wisła miała prowadzenie i jeszcze kilkanaście minut trzymała przeciwnika w szachu.

Niebawem przeszedł on jednak do kontrofensywy. Nastąpił drugi okres gry. Cyfrowo uwidocznił to Peterek gdy po rzucie rożnym główką pchnął piłkę do siatki.

Pamiętamy dobrze z poprzednich meczów, że Wisła ulegała po przerwie, opadała na siłach. Gdy więc gwizdek sędziego zwiastował rozpoczęcie drugiej połowy, 7.000 mózgów zadawało sobie pytanie: czy dziś powtórzy się to samo?

I teraz nastąpiło coś niespodziewanego. Wisła nie upadła na duchu. Coraz szybciej zdobywała teren. Krystalizował się obraz gry, stało się jasne, że Ruch nie może dojść do głosu. Gracz i Habowski zadokumentowali to cyfrowo. Wisła mecz wygrała.

Gdy zaś rozległ się gwizdek końcowy, gdy entuzjaści całowały na boisku bohaterów, szary widz wychodząc za bramę musiał sobie zadać jeszcze jedno pytanie: czy był więc dzisiaj ten Ruch, który w tak wielkim stylu rozkładał przeciwników?

Odpowiedź prosta. Dziś przechodził Ruch kryzys formy i dziś nie było wielkiej gry w jego szeregach. Była skuteczna praca obrońców, był niezmordowany Panhirsz, ale i mało celowo podający Nowakowski. Było parę świetnych podań Wilimowskiego, ale nie było już wspaniałych biegów Wodarza. Był wreszcie Peterek taki, jakiego znamy od wielu lat i był jeden Wiechoczek, który nie zawiódł nadziei. Była drużyna Ruchu niezła ale brakło wielkiego Ruchu z poprzedniego tygodnia.

Wisła kroczyła natomiast po wręcz odwrotnej linii. Nie zmieniło się wiele w tylnych formacjach. Poza tym, że „czerwoni" mają szczęście do bramkarzy i znajdują zastępców Madejskiego, zanotować tylko należy, że Gracz jest skutecznym napastnikiem a Cholewa absolutnie przerasta możliwościami Ogrodzińskiego. Skrzydłowi nie byli wyrywnymi bez reszty, ale to wina łączników.

Wicemistrz bije mistrza

CHORZÓW, 15.5. — Tel. wł. — **Amatorski — Cracovia 5:1 (2:0).** Bramki zdobyli Piontek 3, Pytel, Pochopin oraz Zembaczyński. Widzów około 15.000. Sędzia p. Szyba ze Lwowa.

Cracovia: Pawłowski (Radwański); Lasota, Pająk; Góra, Grünberg, Majeran; Skalski, Roczniak, Korbas, Szeliga, Zembaczyński.

AKS: Mrugalla; Stolarczyk, Kinowski; Bentkowski, Andrzejewski, Skrzypiec; Barczyk, Piontek, Wostal, Pytel, Pochopin.

Wicemistrz rozgromił mistrza. Co do tego nie może być dwu zdań. Chodzi jednak o sposób. W tym sęk. AKS grał słabo. Wostal, Pytel, Pochopin, Stolarczyk wypadli wprost nędznie, przy czym dwaj pierwsi raczej zawadzali. Wostal zatracił zupełnie orientację, strzał i szybkość. Nie oddał on ani jednego strzału.

Pytel chodził jak nie na swoich nogach przez całe 50 minut, cóż, kiedy potem zdobył główką bramkę dnia, co oklaskiwano. Pochopin na skrzydle to 1/10 Pochopina z lewego łącznika. Piontek najpracowitszy i najdzielniejszy z napastników.

Pomoc miewała różne okresy. Ambitny Bentkowski był najlepszy na boisku. Andrzejewski za dużo biega i często traci kontakt z napadem. Skrzypiec wypadł tym razem stosunkowo dobrze. W obronie Stolarczyk niedysponowany, za to Kinowski w nadformie. O Mrugalle mówić można dziś — na odmianę tylko w samych superlatywach. Jako całość wypadli gospodarze słabo, brak było im spoistości, raziła słaba współpraca poszczególnych graczy i formacyj.

Nie dużo lepiej działo się w Cracovii. Atak 5-ciu indywidualistów zagrywał jako tako w polu, pod bramką tracił jednak zupełnie orientację. Na poklask zasłużył Grünberg swą rozumną grą. Dwaj skrajni wraz z Pająkiem mają na sumieniu spaczenie gry. Oni to wnieśli do niej pierwiastek ostrości, której ofiarą zresztą padł bramkarz. Obrona krakowian wypadła nieźle. To samo powiedzieć możnaby o obu bramkarzach.

Gra była ospała i nudna. Pierwsze bramki zapisać można na konto najrozmaitszych psikusów. O jakimkolwiek systemie myśli przewodniej, czy pięknej grze nie było mowy: grano ostro, chwilami brutalnie, bez tempa bez.. ambicji, tak, że mecz przyniósł na ogół rozczarowanie.

Seria bramek rozpoczęła się w minucie. Piontek biega za piłką, zderza się z Pawłowskim, którego ze złamaną golenią (lewa noga) znoszą z boiska. W 30 min. Piontek główkuje w zamieszaniu i podwyższa tym samym rezultat do 2:0. W 14 min. po pauzie znoszą Barczyka na kilka minut po zderzeniu z Majeranem. W 18 min. Pytel, który tymczasem zamienił swą pozycję z Pochopinem, główką podwyższył wynik do 3:0. Pochopin długim szczurem zdobywa czwartą bramkę. W 37 min. Zembaczyński z nieprawdopodobnego kąta zdobywa honorową bramkę dla Cracovii, a w ostatniej minucie gry znowu Piontek jest strzelcem bramki.

Sędzia p. Szyba ze Lwowa wypadł zupełnie dobrze.

Na marginesie tego meczu stwierdzić należy, że zawiodła organizacja. Publiczność na trybunach wchodziła i wychodziła niemal przez cały mecz. Pod koniec zawodów puszcza się niepotrzebnie na trybuny najrozmaitsze męty zza boiska, które wywołują niepotrzebne awantury. Wreszcie dla Pawłowskiego brak było noszy. Pod adresem WSS Śląskiego OZPN warto wreszcie zaapelować, by jakoś dokładniej selekcjonował kandydatów na sędziów bocznych. (hr)

Bogaty plon Warszawianki

WARSZAWA, 15.5. — WARSZAWIANKA — ŚMIGŁY 6:2 (2:2). Bramki dla Warszawianki zdobyli: Święcki 2, Baran 2, Smoczek 1, Kniola 1; dla Śmigłego Osesik z karnego i Marzec. Sędzia p. Sawaryn ze Lwowa, widzów ok. 4.000.

WARSZAWIANKA: Jachimek; Martyna, Gwoździński; Sochan, Cebulak, Sroczyński; Kniola, Baran, Smoczek, Święcki, Pirych.

ŚMIGŁY: Czarski; Grządziel, Zawieja; Moszczyński, Bukowski, Fajarski; Bijok, Balossek, Osesik, Hajdul, Marzec.

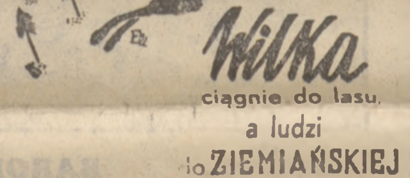
Warszawianka zniwelowała całkowicie klęskę z zeszłego tygodnia. Zdobyła nie tylko dwa punkty, ale i nadrobiła bramki, stracone z Ruchem. Trafnych strzałów było sześć, mogło ich być i znacznie więcej, gdyż Śmigły po pierwszej połowie właściwie zupełnie się wykończył.

Cóż powiedzieć o drużynie wileńskiej? Mogła ona podobać przed pauzą z racji swej wielkiej ambicji i pracowitości, którą zakrywała poważne braki w dziedzinie techniki i taktyki. Wilnianin, utraciwszy piłkę, szedł po nią po raz drugi, trzeci i czwarty, biegał zażarcie za każdym dalekim podaniem, siedział przeciwnikowi na nodze, co wywołać mogło przez pewien czas wrażenie, że jest on partnerem równym.

Ale już w pierwszej połowie był okres krystalizowania się przewagi miejscowych,, którzy zdobywszy dwie bramki, czuli się już nawet tak pewnie, że obrona pozwala sobie na lekkomyślne ustawianie się w jednej linii.

Zasadniczy ten błąd taktyczny spowodował kilka zamieszek pod własną bramką. W pierwszym wypadku z chaosu skłębionych ciał wyłoniła się niefortunnie ręka „warszawisty" i rzut karny zmniejszył różnicę bramek do jednej. W drugim wypadku huraganowy napór Wilnian zakończył się wtłoczeniem piłki do bramki niemal razem z obrońcami i bramkarzem. Jeszcze jedna groźna sytuacja była bezpośrednio przed rzutem karnym, wówczas jednak z pomocą przyszła Jachimkowi poprzeczka.

Okazji, z których możnaby wyrobić pozycję strzałową, było zresztą więcej, jednak atak



wileński gubił się pod bramką, w tłoku braki techniczne dawały się bowiem silniej we znaki.

Z drużyny wileńskiej na wyróżnienie zasługiwałby właściwie tylko jeden gracz, a mianowicie bramkarz Czarski, którego polecamy uwadze referatu wyszkoleniowego i p. kapitana sportowego. Poza tym mozolił się ile się dało środkowy pomocnik Bukowski, natomiast żadnej klasy nie mogliśmy się doszukać u bocznych grających „byle szybciej, byle dalej".

Również w ataku trudno było dostrzec jakąś wybitniejszą indywidualność. Skrzydłowi nie wiedzieli kiedy i jak centrować, w trójce środkowej nie umiano odpowiednio się ustawić, by dostać piłkę na strzał. Co najwyżej jeden czy drugi gracz imponować mógł dobrą budową, co było jednak cechą niemal wszystkich wilnian.

Obrona grała energicznie i ofiarnie. Umiejętności jej jednak kończyły się z chwilą zastosowania przez przeciwnika przyziemnego passingu. Na pomysł ten wpadła zresztą Warszawianka dopiero po przerwie i w tym okresie przejęła całkowicie inicjatywę.

Warszawianie wywiązali się dobrze ze swego zadania. Natrafiwszy na przeciwnika prymitywniejszego, wyzyskali w całej pełni swe wyższe walory. Bili go lepszym opanowaniem piłki, dokładniejszą współpracą i rozumniejszymi zagraniami. Dzięki temu wszystkie bramki były ładne, wszystkie wykombinowane.

Jachimek trzymał się w bramce zupełnie dobrze. Martyna miał swój dzień, wykorzystywał w całej pełni swą wagę i staczał zwycięsko pojedynki, mając w Gwoździńskim pilnego sekundanta. Bardzo dobrze grał Cebulak, zaopatrując w piłki zarówno centrum, jak i skrzydła. Dobrze spełniali swe zadania boczni jego sąsiedzi.

Atak Warszawianki miał swój dzień, kombinowano nie tylko ładnie, ale i skutecznie. Kniola korzystnie prowadził się na skrzydle i niepotrzebnie zamieniono go po przerwie Baranem, który ogólnie się podobał. Smoczek miał jak zwykle kilka dowcipnych pociągnięć, lepiej niż zwykle prezentował się Święcki, również u Pirycha notujemy poprawę.

Zwycięstwo Warszawianki było zasłużone. Bramki padły w następującej kolejności: w 7-ej Święcki, w 30-ej Baran, w 37-ej Osesik z karnego dla Wilna, w 40-ej Marzec. Po przerwie serię otworzył w 3-ej min. Smoczek, w 14-ej Baran, w 20-ej Kniola, w 29-ej Święcki.

Dobrze sędziował p. Sawaryn ze Lwowa. Rygorystycznie karał wszystkie przewinienia, zapobiegając przez to rozwinięciu się zbyt ostrej gry, o którą w danym wypadku nie było trudno.

ŁKS winduje się

na barkach Polonii

ŁÓDŹ. 15.5. — Tel. wł. — **ŁKS — Polonia 3:2 (0:1).** Bramki zdobyli: Lewandowski 2, Król, Strauch, Kisieliński. Sędzia p. Staliński z Poznania. Widzów 4.000.

Polonia: Lech; Szczepaniak, Grolik; Odrowąż, Nytz, Bzdak; Kisieliński, Ciszewski, Nawrot, Pazurek, Strauch.

Ł.K.S.: Andrzejewski; Gałecki, Fliegel; Tadeusiewicz, Pegza II, Osicki; Król, Korporowicz, Lewandowski, Rudnicki, Solarski.

Do przerwy prowadziła Polonia, będąc zespołem technicznie lepszym, bardziej scementowanym. Nawrot zainicjował przebój Strauchowi i ten z 2 metrów strzelił ostro. Łodzianie grali wtej części mało dokładnie, a gdy jeszcze w 20 min. zniesiono z boiska Stolarskiego, który z powodu gorączki dostał ataku epileptycznego, linia napadu łodzian została zupełnie rozerwana i sytuacja gospodarzy wyglądała mało pomyślnie. Stolarski co prawda wrócił jeszcze przed przerwą na boisko, nie był jednak pełnowartościowym graczem.

Po zmianie stron obraz zmienia się. W drużynie łódzkiej nastąpiły przesunięcia, które okazały się zbawienne. Tadeusiewicz przeszedł do ataku, na środku pomocy znalazł się Rudnicki, Król powędrował na lewe skrzydło, Stolarski musiał grać w cieniu i stał na prawym skrzydle. I w tym ad hoc skleconym składzie łodzianie zagrali nadspodziewanie dobrze. W sukurs przyszła im kondycja i przysłowiowe już ostatnie minuty gry. Przejęli zupełnie inicjatywę, atakowali bez przerwy bramkę Lecha, zepchnęli pomoc do defensywy i w rezultacie ze stanu beznadziejnego wypracowali zwycięstwo najzupełniej zasłużone. Rzecz charakterystyczna: ilekroć łodzianie grali przyziemnie, passingami. wówczas byli groźni, gdy natomiast piłka była w górze, to momentalnie stawała się łupem przeciwnika.

Kwadrans po przerwie należał do łodzian. Ten krótki okres czasu pozwolił im na rozegranie się na dobre. Mieli oni też okazję wyrównania, ale moment ten nastąpił dopiero w 60 min gry. Gałecki strzelił wspaniale rzut wolny z 35 metrów. Lech chwycił piłkę na piersi, ale już przy nim była cała środkowa trójka łodzian i Lewandowski prawidłowo wepchnął go do siatki. Polonia protestuje bez racji. Łodzianie podekscytowani dalej atakują i siedzą na połowie gości. W 68 minucie Tadeusiewicz minął Grolika i podał Lewandowskiemu. Ten ostrym strzałem w róg przechylił szalę zwycięstwa ku szalonej radości publiczności.

I znów sunie raz za razem atak łodzian na bramkę Lecha. Jest co prawda moment, w którym Polonia jest bliska wyrównania, Kisieliński bowiem wygrał pojedynek z Flieglem i stanął oko w oko z Andrzejewskim. Chwila dramatycznego napięcia, wyrównanie wisi w powietrzu, bramkarz łódzki obronił jednak strzał. W 10 min. Fliegel wysunął Stolarskiego. Ten podjechał do linii autowej, pięknie scentrował i nadbiegający Król załatwił resztę. Jest 3:1 i 10 min. do końca meczu przy czym Ł.K.S. w dalszym ciągu przeważa. Niespodziewanie na 4 min. przed końcem z rzutu wolnego za faul Fliegla Kisieliński zdobył bramkę dla Polonii. Mecz kończy się więc wynikiem 3:2.

Ł.K.S. zasłużył na zwycięstwo przez swą doskonałą grę w drugiej połowie. W drużynie łódzkiej wspaniale grał Gałecki. Nic nie można zarzucić Andrzejewskiemu, ani Flieglowi, choć jego stra gra denerwuje. Pomoc łódzka zagrała dobrze dopiero po przerwie i stanowczo powinna grać w tym zestawieniu. W ataku wspaniale wypadł Lewandowski, no i w drugiej połowie Król. Polonia znów miała również bardzo dobre tyły. Szczepaniak był jej asem. Grolik przedstawia sobą wartościowego obrońcę. Lecz miał kilka bardzo dobrych momentów.

Pomoc grała nierówno, Nytz co prawda najlepszy, ale nie w formie reprezentacyjnej. W ataku najlepszy Kisieliński. Nawrot miał w pierwszej połowie kilka ładnych zagrań, poza tym niezły w strzałach. Najsłabsi byli Ciszewski i Pazurek. Sędzia p. Staliński, popełnił kilka błędów.

Jeden punkt Warty we Lwowie

LWÓW. 15.5. — Tel. wł. — **Pogoń — Warta 1:1 (1:0).** Bramki zdobywa Wolanin dla Pogoni i Kaźmierczak dla Warty.

Warta: Jankowiak; Ofierzyński, Twórz; Lis, Danielak, Kryskiewicz; Słomiak, Gendera, Scherfke, Kaźmierczak, Nawrat.

Pogoń: Albański; Jeżewski, Lemiszko; Hanin, Wasiewicz, Sumara; Majowski, Zimmer, Wolanin, Dreher, Panaś.

Zaczęło się bardzo uroczyście. Wbiegających na boisko poznańczyków 6-tysięczna widownia przyjęła niezwykle entuzjastycznie, puszczając całkowicie w niepamięć zeszłoroczne incydenty. Nie mniej serdecznie witał poznańczyków zarząd Pogoni, stawiając się w pełnym komplecie i wręczając przedstawicielowi Warty pamiątkowy srebrny ryngraf, zaś gracze Pogoni wręczyli swym dzisiejszym przeciwnikom odznaki klubowe. Warta zrewanżowała się bukietem.

Konflikt Pogoni z Wartą został zatem całkowicie zlikwidowany, co przyznać trzeba, odczuwało się w grze całkiem wyraźnie, mimo, że pod koniec spotkania doszło do dwóch poważniejszych zderzeń, wynikających jednak raczej ze zrozumiałego podniecenia, jakie zaistniało w końcowych minutach meczu, kiedy rezultat był zupełnie otwarty.

Mecz był prwadzony jednak zupełnie fair. Pogoń miała dwa okresy: w pierwszej połowie była od poznańczyków zdecydowanie lepsza. Jej gruntownie odmłodzony atak grał może dość prymitywnie, nie posiadał zdecydowanej ciągłości, był jednak zawsze groźny. Zimmer był znowu jego kierownikiem, mimo, że na pozycji środkowej znalazł się dzisiaj Wolanin. Od Zimmera wychodziła jednak każda inicjatywa. Znajdował on najwięcej zrozumienia w najlepszym dzisiaj napastniku Pogoni Majowskim. Po stronie lewej nie działo się już tak dobrze. Panas wprawdzie przez swój żywiołowy bieg stwarzał również groźne sytuacje, jednak nie potrafił nawiązać w żaden sposób kontaktu z Dreherem i był dziwnie niezdecydowany pod bramką. Wolanin nie zagrał najgorzej. Był zawsze ruchliwy i dobrze wychodził na pozycje. Napad Pogoni w tym nowym zestawieniu daleki był jeszcze od ideału, ale zasadniczo przedstawiał się znacznie korzystniej niż w ataku, który walczył przed tygodniem, czy dwoma.

Jeżewski grał doskonale, Lemiszko nie był gorszy, Albański na zwyczajnym poziomie. W pomocy największe laury zbierał Sumara, Wasiewicz również bardzo poprawny.

W pierwszej połowie Pogoń górowała nad Wartą zdecydowanie. Stan ten nie utrzymał się jednak po przerwie. Nie dopisała u lwowian przede wszystkim kondycja. Wyraźna poprawa poznańczyków w tym okresie zdecydowała, że w ciągu 45 min. zmienili się oni na silny i groźniejszy zespół.

W Warcie na planie pierwszym trzeba postawić obronę. Twórz był b. dobry. W pomocy Danielak niczym nie zaimponował, za to obaj skrajni byli doskonali. W ataku oczywiście panował Scherfke. Może początkowo nieco słabszy, natomiast w drugiej połowie miał kilka wybitnych klasowych zagrań. Z łączników podobał się lepiej Kaźmierczak. Jako całość atak Warty nie przedstawiał się specjalnie groźnie, przy czym dyspozycja strzałowa nie stała na wysokości zadania.

Mecz rozpoczął się od przewagi Pogoni, która z minuty na minutę urasta do coraz większych rozmiarów. Albański wprawdzie likwiduje w 6 min. groźny wypad poznańczyków, za to Pogoń już w 8 min. przez przytomnie dobiegającego Wolanina zdobywa prowadzenie. Przewaga lwowian jest zupełnie wyraźna. Z podbramkowych sytuacji na uwagę zasługuje piękny przebój Majowskiego w 35 min., obroniony w ryzykowny i niezwykle bohaterski sposób przez Jankowiaka. Po tym okresie przewagi, Warta atakuje Albańskiego dopiero w 38 min.

W drugiej połowie Warta jest w ciągłej przewadze, z której Pogoń od czasu do czasu skutecznie się zwalnia. Gra się nieco zaostrza. W 65 min. opuszcza boisko Nawrat, po chwili jednak zajmuje z powodzeniem swoją pozycję. Gorzej jest z Sumarą, którego po zderzeniu z Lisem znoszą na 10 minut na pół omdlałego. Pogoń przegrupowuje swój skład i w tym okresie pada wyrównująca bramka przez Kaźmierczaka. Mecz kończy się szczęśliwie. Sumara powraca cały, kilka obustronnych ataków i rezultat pozostaje niezmieniony.

Sędziował b. poprawnie p. Lange z Łodzi.

1.	Ruch	5	8	18:9
2.	Pogoń	5	7	5:3
3.	Warszaw.	5	6	15:13
4.	AKS	5	5	10:6
5.	Warta	5	5	18:12
6.	Cracovia	5	5	12:11
7.	Wisła	5	5	7:9
8.	ŁKS	5	5	6:8
9.	Śmigły	5	2	7:16
10.	Polonia	5	2	5:16

4:0 czeskiego ataku

Wolverhampton przegrywa w Pradze

Praga, w maju

Nie pierwszy raz gościli na leteńskim boisku piłkarze angielscy, nie pierwszy raz zastosowali tę samą zasadę: Grę dla przyjemności, a nie walkę o zwycięstwo. Potwierdzili starą prawdę, że w piłkę grać potrafią, że kunszt ten opanowali w sposób mistrzowski, że technicznie są doskonali, że wyjechali na kontynent dla odpoczynku po uciążliwej batalii mistrzowskiej.

Kto spodziewał się po dzisiejszym meczu Anglików przeciwko kombinowanemu zespołowi Sparta — Slavia zaciętej walki ten opuścił boisko rozczarowany i rozgoryczony. Walczyli — gospodarze. Grali tak, jak się gra z drużynami węgierskimi czy włoskimi. Goście natomiast — jakgdyby przeszli spacerkiem cały mecz. Nie widać było po nich żadnego wysiłku, żadnej zaciętości. Ich bezbłędne podania nawet z największych odległości, nie nosiły w sobie cech brutalnej siły, ale wyglądały miękko. Ich szybkość czy drybling, ich techniczne zagrania miały w sobie akcenty przyjemne dla oka.

Nie było w tym nic z ciężkiej walki o punkty.

W pewnych momentach ten brak walki, brak ambicji ze strony Anglików wpadał w nonszalancję, w sumie był to jednak pokaz piłki nożnej, godny obejrzenia ze względu na kontrastowo różnych przeciwników.

Bramkarz Scott miał kilka pięknych momentów. W kilku akcjach interweniował w sposób zasługujący na najwyższe pochwały. Kilka jednak razy zrobił karygodne błędy taktyczne.

Na wyróżnienie zasługują w drużynie wicemistrza Anglii, prawy obrońca Morris, bardzo energiczny w swoich akcjach prawoskrzydłowy Mac Guire oraz prawy łącznik Thompson.

As atutowy drużyny łącznik o wartości milionów—Jones, zawiódł oczekiwania. Nie bardzo mu się chciało grać. W pomocy środkowy słaby. Nie mogłoby być inaczej, jest to przecież rezerwowy za internacjonała Cullisa, który gra w reprezentacji przeciwko Niemcom.

Czesi wystawili drużynę, która choć złożona z dwóch zespołów, stanowi właściwie reprezentację państwową. Planiczka znów zagrał jak za swoich najlepszych czasów. W obronie Daucik wyrasta na godnego partnera Burgera, w pomocy Boucek na środku bardzo dobry, boczni słabsi. W ataku prawa strona przedstawia się znakomicie: Riha z Simunkiem stanowią doskonały duet. Gorzej jest z lewą stroną, mimo że była to dziś najlepsza formacja drużyny. Brylował tu Bican, niestety, eksobywatel austriacki, obecnie niemiecki. Bican już oddawna stara się o obywatelstwo czeskie, jego matka bowiem była Czeszką. Kto wie, czy Bican jeszcze przed mistrzostwami świata nie otrzyma paszportu czechosłowackiego i tym samym nominację do drużyny reprezentacyjnej przeciwko Holandii... Był on najlepszym napastnikiem dnia.

Wysoka porażka nie speszyła gości. Ich menager, major Buckley, tłumaczy porażkę przemęczeniem podróżą:

— Za parę dni odpoczniemy, z pewnością drużyna zagra znacznie lepiej. U nas tego meczu nie bylibyśmy przegrali, mimo że drużyna czeska grała znakomicie. Na własnym boisku gra się inaczej... Fis.

Kraków przeciw Czerwonym Diabłom

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się mecz „Czerwonych Diabłów z Krakowem. Skład drużyny Krakowa nie jest ustalony, gdyż zależy od tego, których graczy powoła p. Kałuża. Skład będzie przypuszczalnie następujący: Koczwara; Pająk, Szumilas; Kotlarczyk, Grünberg, Majeran; Habowski, Gracz, Korbas oraz Szeliga, Zembaczyński lub Artur.

Znaczny dochód z meczu treningowego!

Mecz treningowy dwu teamów, który w ub. środę odbył się w Sosnowcu, przyniósł znaczny dochód, bo netto 2.100 zł. Sumą tą dzielą się po połowie PZPN oraz organizator zawodów, tj. Zagłębiowski OZPN. (hr)

ZARZĄD WOZPN pozwolił sędziemu Pietrzykowskiemu z Radomia na wystąpienie na drogę sądową przeciwko graczowi Granatu ze Skarżyska, Aleksandrowi Rejnowiczowi, który na meczu z Czarnymi spoliczkował sędziego. Oskarżenie będzie popierał sędzia piłkarski, adw. Krukowski.

Jest to pierwszy wypadek udzielenia przez władze piłkarskie zezwolenia na wystąpienie z tego rodzaju sprawą sądową, co znajduje jednak pełne usprawiedliwienie w konieczności radykalnego potępienia tego rodzaju wybryków.

Z różnych dziedzin

W ZWIĄZKU Z MECZEM WARSZAWA — POLESIE w Brześciu 22 bm. o puchar Polski, kapitan związkowy Warsz. Okr. Zw. Piłki Nożnej p. Nowakowski wyznaczył na mecz treningowy dwóch teamów, który odbędzie się we wtorek 17 bm. o godz. 17 na stadionie WP, składy następujące:

TEAM A — Lech (Polonia), Tomasiewicz I (Polonia), Napiórkowski (Okęcie), Dzierzbicki (CWS), Tomasiewicz II (Orkan), Pszykiewicz (Legia), Baran (Warszawianka), Kniola (Warszawianka), Zbroja (Okęcie), Kula (Polonia), Pirych (Warszawianka).

TEAM B — Kondracki (F. Bema), Mamica (Okęcie), Grolik (Polonia), Sochan (Warszawianka), Drabiński (Legia), Przeździecki II (Legia), Gamaj (F. Bema), Przybyłowicz (F. Bema), Swicarz (Ursus), Szulc (CWS), Wesołowski (Orkan).

Po tych zawodach ustalony zostanie skład reprezentacji Warszawy na mecz z Polesiem.

Na środę 18 bm. o godz. 17 wyznaczony został trening dwóch teamów drużyn juniorów, mający na celu ustalenie składu reprezentacji juniorów Warszawy na mecz z juniorami Wilna, który odbędzie się 22 bm. jako przedmecz zawodów Polska — Irlandia.

Na krakowskiej bieżni

KRAKÓW, 15.5. — Tel. wł. — Pierwszą poważniejszą imprezą na bieżni w Krakowie były dzisiejsze zawody na miejskim stadionie. Rozegrano pierwsze konkurencje o mistrzostwo okręgu, a to pięciobój pań i panów oraz sztafety 3 x 1000 m panów oraz 4 x 200 m pań.

Pięciobój pań wygrała Deutscherówna (Makabi) 126 p. przed Walterówną (Cracovia) i Stachowiczówną (Legia). Zwyciężczyni wygrała setkę 13.9, skok w dal 4.44, skok wzwyż 1.25. Poza tym miała w oszczepie 22.28 i w kuli 6.72.

Pięciobój panów wygrał Dudzik z Cracovii 234 p., osiągając wynik 200 m 24.6 sek., oszczep 53.37 mtr. dysk 34,12 mtr. skok w dal 5.77 mtr. 1500 mtr 5:12.9. w konkurencji niestowarzyszonych wygrał pięciobój Ciszek 1930 p., Garnuszewski w skoku w dal pobił rekord życiowy, osiągając 6.94; w skoku wzwyż miał 1.75.

Bieg 3 x 1000 m przyniósł zaciętą walkę dwóch drużyn Cracovii. Zwyciężyła drużyna Soldana w 8:30.2, który odebrał pałeczkę o 40 m w tyle i wygrał o drugie tyle, mając czas 2:35.6. W sztafecie pań najpierw prowadziła Makabi. później toczyła się zacięta walka Makabi — Cracovia, którą rozstrzygnęła Deutscherówna, wygrywają o 8 m. Czas 2:01.6, 2) Cracovia 2:03.6.

Na meczu był obecny znany płotkarz Maszewski, który wystąpi na meczu Kraków — Lwów 26 maja.

Sukces polskich kajakowców

POZNAŃ, 15.5. — Tel. wł. — Pierwszy w Polsce międzynarodowy mecz kajakowy zakończył się wielkim sukcesem drużyny Wilków Morskich, która pokonała zdecydowanie swych gości — Verein fuer Kanusport z Berlina. Z 5 konkurencji wygrali Polacy cztery, jedną — czwórki — przegrali tylko dlatego, że łódź przyszła za późno i drużyna nie zdążyła się zgrać.

Wyniki: dwójki na 10 klm: 1) Nadolny, Służewski (WM) 43:13, 2) Polowczyk, Przybylski (WM) 43:39, 3) North Gruner (Berlin) 45:15. 4) Klauke, Puerschke (B) 46:26;

Jedynyki na 10 klm: Sobieraj (WM) 43:12, 2) Zellner (WM) 46:32, 3) Noth (B) 46:51, 4) Figge (B) 50:51.

Dwójki 1 klm: 1) Nadolny, Służewski (WM) 3:48, 2) Grumer, Gothe (B) 3:48,5, 3) Klauke, Puerschke (B) 3:49,5, 4) Polowczyk, Przybylski (WM) 3:55,8.

Jedynki na 1 klm: 1) Sobieraj (WM) 3:52,2, 2) Noth (B) 4:08,3. 3) Figge (B) 4:15, 4) Zellner (WM).

Czwórki: 1) Niemcy 3:25, 2) Wilki Morskie w składzie Sobieraj, Nadolny, Zellner, Służewski 3:28.

Zawody rozegrane zostały w ramach mistrzostw Poznania, w których startowało 100 zawodników. W ogólnej punktacji zwyciężyły Wilki Morskie 102 pkt.

Na boiskach okręgów

Warszawa

Legia zrobiła największą niespodziankę w mistrzostwach Ligi okręgowej WOZPN bijąc Orkan. Wyniki niedzielnych meczów były następujące:

LEGIA — ORKAN 5:1 (3:0). Eks-ligowa drużyna zagrała jeden z najładniejszych meczów. Bramki dla wojskowych zdobyli: Rajdek 2, Gburzyński, Ciężiara i Drabiński z karnego. Sędziował p. Hirsch.

OKĘCIE — WARSZAWIANKA 7:0 (4:0). Mecz stał pod znakiem rzutów karnych. Było ich aż trzy strzelonych przez Polaka i 2 Napiórkowskiego. Pozostałe strzelili: Chęć, Berent, Skwarkowski i jedna samobójcza.

CWS — ZNICZ 3:3 (2:2). Gra równa. Bramki dla CWS-u zdobyli: Szulc 2 i Wichoski, dla Zniczu: Szymański, Raczyński, Zych. Sędziował p. Czekański.

HURAGAN — CZARNI 2:2 (2:0). Mecz rozegrany w Wołominie. Bramki dla Huraganu zdobył: Białowąs i Bieś, dla Czarnych: Mazurkiewicz.

GRANAT — PWATT 4:0 (3:0). PWATT wystąpił bez swego najlepszego gracza — bramkarza Burkackiego. Zastąpił go nieudolnie Gutman. Bramki dla Granatu zdobyli: Malczewski 3 i Zbroja. Sędziował p. kpt. Kaflińskl.

FORT BEMA — STARACHOWICE 1:1 (1:0). Mecz bez historii. Bramkę dla Fortu Bema strzelił Nautol, dla Starachowic — samobójcza. Sędzia p. Krukowski.

Kraków

KRAKÓW, 15.5. — Tel. wł. — W mistrzostwach piłkarskich ligi okręgowej Chełmek wygrał z Grzegorzeckim 4:1 (2:1). Fablok — Nadwiślan 8:1 (3:0). Podgórze — Krowodrza 3:1 (2:1). Olsza — Korona 3:3 (1:1). Cracovia — Garbarnia 1:1 (1:0). Wisła — Wawel 6:1 (3:0). Zwierzyniecki—Tarnovia 2:1 (1:0).

Toruń

TORUŃ, 15.5. — Tel. wł. — Dzisiaj w Toruniu rozegrano mecz z cyklu piłkarskich mistrzostw Pomorza pomiędzy bydgoską Polonią, a tutejszą drużyną KPW Pomorzanin. Spotkanie to zakończyło się rzadko notowanym wynikiem 9:5 na korzyść drużyny toruńskiej.

Lwów

LWÓW, 15.5. — Tel. wł. — Dzisiejsze spotkania o mistrzostwo ligi okręgowej przyniosły następujące wyniki: RKS — Pogoń I B 4:1. W Pogoni zagrał atak drużyny ligowej w składzie Matyas I, Borowski, Kraus i Jędynak. Pogoń przez 60 min. przeważała jednak bezskutecznie. Bramki dla drużyny robotniczej zdobyli: Kanda 2, Żelazko i Żuk. Dla Pogoni Kraus.

Ukraina — Polonia 4:1 (0:0). Dwie bramki dla Ukrainy zdobył Bohurat, jedną Skoczeń i Magowski. Dla Polonii — Łuć.

Lechia — Sokół 1:0 (1:0). Punkt dla Lechii uzyska Knyżycki. Hasmonea — Resovia 2:0 (0:0). Znaczna przewaga Hasmonei. dla której bramki zdobyli Schlaf i Henig z karnego.

W Przemyślu Czuwaj — Korona 3:0 (1:0). Bramki dla Czuwaju: Dobrowolski, Kusek z karnego i Hladkij.

W Drohobyczu Junak — Czarni 1:0 (1:0). Bramkę dla Junaka zdobył Kruczek.

W Stryju Pogoń — WKS Jarosław 4:0 (1:0). Po dwie bramki dla Pogoni uzyskali Walicki i Osman.

Łódź

ŁÓDŹ, 15.5. — Tel. wł. — Piłkarskie mistrzostwo Łodzi: Union Touring — Widzew 2:1. Strzelecki KS — Sokół Zgierz 3:0. Burza Pabianice — WKS 2:0. Sokół Pabianice — ŁTSG 1:0.

RYBNIK. 15.5. — Tel. wł. — Mistrzostwa podokręgu Błyskawica Kopalnia Ema — Naprzód Rydułtowy 7:2. Polonia Pszów — Silezia 2:2. Rymer — 20 Rybnik 0:3. Jedność Popielów — Czeladź Czerwionka 0:4.

Katowice

KATOWICE. 15.5. — Tel. wł. — O mistrzostwo ligi śląskiej rozegrano 5 spotkań. W Katowicach Klub sport. 06 — KS Dąb 2:2 (1:2). W Rudzie Slavia — KS Słowian 6:1 (3:1). W Świętochłowicach Śląsk — Pol. KS 5:1 (3:0). W Lipinach Naprzód — Concordia 7:1 (2:0) i w Chropaczowie Czarni — Wawel 3:1 (2:1).

O mistrzostwo ligi zagłębiowskiej w Zawierciu Unia — Brynica 5:0 (2:0). W Czeladzi CKS — Skra Częstochowa 2:1 (0:1).

W Zawierciu Warta — RKS Zagłębie 3:2 (1:1). W Będzinie Sarmacja — Turyści Częstochowa 5:0 (3:0).

POZNAŃ, 15.5. — Tel. wł. — W rozgrywkach ligi okręgowej Legia utwierdziła swoje przodujące stanowisko w tabeli, bijąc Koronę 3:1 (1:0). W drugim spotkaniu w Poznaniu KPW pokonało po walce HCP 3:2 (1:1). Ponieważ Legia tytuł mistrzowski ma już zdobyty, zawody cieszą się mniejszym zainteresowaniem.

Dwie pełne drużyny wysłała Brazylia
na zdobycie mistrzostwa świata

Rio de Janeiro, w maju.

— Ciężko będzie wam wywalczyć we Francji mistrzostwo świata. Wierzę jednak w was i spodziewam się, że znajdziecie miejsce zaszczytne, godne naszego kraju... Tego wam też życzę na drogę...

Tymi słowami żegnał piłkarzy brazylijskich prezydent republiki Getullio Vargas.

Prezydent był w mowie pożegnalnej bardziej wstrzemięźliwy, niż opinia kraju, która głośno daje wyraz nadziejom uzyskania we Francji pełnego sukcesu. To też nic dziwnego, że pod hasłem „teraz albo nigdy" — żegnało piłkarzy popularne pismo „Gazeta di S. Paulo".

Tytuł ten stał się motto dla całego sportu brazylijskiego, hasłem dla kierownictwa, dewizą dla graczy.

Nigdy jeszcze nie traktowano w Brazylii przygotowań tak poważnie, nigdy nie zmobilizowano tak wielu środków, jak obecnie.

Przygotowania robiono z perspektywy europejskiej. Odpowiedzialnym za nie był kapitan związkowy a zarazem trener p. Pimenta. Zastosował przede wszystkim niezwykły rygor w obozie w Caxambu. Gracze południowo-amerykańscy nigdy nie grzeszyli zbytnią dyscyplina zwłaszcza w trybie życia. Wszystko to opanował, zaopatrzony w szerokie pełnomocnictwa Pimenta.

Zwołał do obozu 27 graczy. Przyjechało ich 32. Po kilku selekcjach zostało w końcu 24 i ci otrzymali paszporty do Europy.

W Caxambu, małej miejscowości znanej w Brazylii z leczniczych wód, trenowali mało. Więcej uwagi zwracał Pimenta na odpoczynek i kondycję.

Po skończonym obozie ekspedycja wyjechała do St. Paulo i tu rozegrała w nocy mecz sparringowy w obecności 22.000 widzów. Z St. Paulo wyruszyli do Rio de Janeiro.

Tu przygotowano na ich cześć wielkie przyjęcie. Tysiączne tłumy demonstrowały po ulicach, a związki sportowe wydały bankiet, na który zaproszono... 2.500 (dwa tysiące pięćset) osób! Bankiet odbył się jednak bez solenizantów. Pociąg, którym gracze mieli przyjechać z St. Paulo, spóźnił się o... 8 godzin, tak, że toasty na cześć piłkarzy wniesiono pod ich nieobecność.

Z Rio de Janeiro wyjechali piłkarze 26 kwietnia na pokładzie „Arlanzy", żegnani przez tłumy rodaków. Dopiero gdy „Arlanza" odbiła od brzegu upewniono się, że nic już nie stanie na przeszkodzie udziałowi Brazylii w mistrzostwach świata.

Początkowo zastanawiano się nad celowością kolosalnego wydatku, jaki pochłonąć musi wyprawa. Astronomiczna cyfra 500 milionów rejs przeliczona na warunki europejskie—stanowi 1.250.000 franków. Ćwierć miliona zwracają Francuzi. Pozostały milion chcieliby Brazylijczycy zarobić po mistrzostwach w kilku meczach...

Przyjrzyjmy się zestawieniu wydatków.

Ćwierć miliona franków stanowią premie dla graczy. Są to przecież wszystko zawodowcy o nieskromnych wymaganiach. Premie te ustalone są specjalnym regulaminem. 450.000 franków stanowi odszkodowanie dla klubów, które oddały graczy do dyspozycji związku. 250.000 franków koszt podróży (zwracają Francuzi), 200.000 fr. — koszt treningów i przygotowania wstępne, 100.000 fr. koszt wyjazdu pozostałych członków ekspedycji. A ekspedycja jest duża. Składa się na nią 24 graczy oraz 8 oficjelów.

Przejrzyjmy najpierw listę kierownictwa. Przedstawia się ona następująco:

Dr Jose Maria Castello Branco — kierownik ekspedycji, dr Celio de Barros — sekretarz generalny związku brazylijskiego, delegat na kongres F.I.F.A., Ireneu Chaves — administrator, Adhemar Pimenta — kapitan związkowy, Thomaz Mazzoni—dziennikarz, wysłannik A-Gazetty, Osvaldo Menezes — dziennikarz, wysłannik „Journal dos Sport", Everardo Lopes — dziennikarz, wysłannik „O Globo", Gagliano Netto — specjalny wysłannik radia brazylijskiego, Afranio Vieira — funkcjonariusz związku do specjalnych poruczeń i Arthur Moreira — kucharz.

SŁAWNI NAPASTNICY

(od lewej) Alvaro, Romeu, Niginho, Tim, Peracio, Hercules i Patesco — asy reprezentacji Brazylii.



BRITTO

brazylijski prawy pomocnik

Brazylijczycy wiozą z sobą nie tylko specjalnego kucharza, ale szereg specjalnych potraw, aby stworzyć dla swoich graczy warunki jak najbardziej zbliżone do domowych

A teraz gracze.

Wszyscy mają pseudonimy, prawdziwych nazwisk tłumy nie znają.

Bramkarze: Algisto Lorenzatto (Fluminense) znany powszechnie pod swoim pseudonimem Batataes. Lat 28. Grę jego cechuje przysłowiowy w Brazylii spokój i niezwykła pewność chwytów. Taddeu Bogagensty, gra pod pseudonimem Taddeu, w America F. C. (Rio de Janeiro). Lat 24.

Obrońcy prawi: Euclydes Barbosa, znany powszechnie jako Jahu. Gra w Corinthians F. C. San Paulo, kapitan drużyny reprezentacyjnej. Domingos da Guia, były gracz argentyńskiego klubu Bossa Juniors. W tym czasie pobierał największe pensje z wszystkich graczy brazylijskich. Obecnie gra w Flamengo. Lat 28.

Lewi obrońcy: dr Alvaro Lopes Cancado, znany jako Narris. Atletycznie zbudowany, jest członkiem Botafogo F. C.-Rio. Liczy lat 26. Juvenal Santillo — Juvenal — gracz America F. C. di Bello Horisonte Stato di Minas Geraes. Lat 21.

Prawi pomocnicy: Jose Procopio — znany w Brazylii jako Zeze. Lat 22. Gra: w Club Athletico Mineiro di Bello Horisonte Stato di Minas Geraes. Wyróżnia się... brutalną grą. Stanowi jednak najbardziej wartościowy punkt w reprezentacji Brazylii. Herminio de Britto — Britto — America F. C. Rio. Lat 27. Murzyn.

Środkowi pomocnicy: Aogosto Brandao — murzyn — z Corinthians di San Paulo. Lat 27. Niezwykły akrobata piłkarski. Bardzo wytrzymały, ambitny w walce. Martin Silveira Botafogo. Lat 29. Student. Grał na poprzednich mistrzostwach w roku 1934 we Włoszech.

Lewi pomocnicy: Argemiro Pinheiro da Silva, znany jako Argemiro, murzyn z klubu Portugueza Santista di Santos. Lat 23. Affonsso Guimares (S. Christivam Rio de Janeiro). Lat 25. Najmniejszy gracz w drużynie.

Prawe skrzydło: Jose Lopes (Corinthians), 22 lata i Roberto Cunha (Christovam Rio de Janeiro) lat 26.

Prawy łącznik: największa gwiazda piłkarstwa brazylijskiego Luiz Mesquita de Oliveira, (Luizinho) na zdjęciu obok. Gra w Palestra Italia San Paulo. Posiada rekord strzelonych bramek w reprezentacji Brazylii. Grał na poprzednich mistrzostwach we Włoszech. Liczy lat 26. Romeu Pollicciari (Fluminense) Lat 27. Często grywa również na środku ataku.

Środek ataku: Leonidas da Silva, znany jako Leonidas. Murzyn. Jeden z najlepszych piłkarzy południowoamerykańskich. Lat 22. Gra w C. A. Flamengo. Leonzio Fantoni gra pod pseudonimem Niginho w Vasco de Gama. To nikt inny, tylko Fantoni III, który grał przed laty w włoskim Lazio, ale wrócił napowrót do ojczyzny. Liczy lat 26.

Lewy łącznik: Elma de Padua Lima, znany pod pseudonimem Tim. Gra w Fluminense. Liczy lat 23. Jose Peracio (gra w C. A. M. di B. H. S. di M. G.). Lat 21.

Lewe skrzydło: Rodolfo Patesko, gra pod pseudonimem Patesko. Według obiegających wieści jest to **Polak z pochodzenia** i nazywa się Barteczko! Liczy lat 27 i gra w Botafogo. Hercules di Miranda (Fluminense). Lat 25.

Poza tymi dwoma pełnymi drużynami jedzie jeszcze dwu graczy, środkowy napastnik Waldemiro Yamal i pomocnik Arthuro Machado.

Europejczykom skład ten nic nie mówi, poza egzotycznymi nazwiskami i nazwami klubów. My orientujemy się tu jednak lepiej. Tych 24 graczy — to potęga piłkarska jedzie na podbój Europy.

G. Resti.

LEONIDAS

legendarny piłkarz brazylijski, niedościgły kierownik napadu.



MURZYN BRANDAO

środkowy pomocnik Brazylii



Dlaczego p. Cosme wolał Strasburg?
Rozmowa z ambasadorem Brazylijskiego ZPN w Paryżu

Paryż, w maju

Pan Sotero Cosmé, urzędnik konsulatu republiki brazylijskiej w Paryżu, jest od wielu lat reprezentantem „Confederation del Brasil" na Francję. Pan Cosmé dotychczas funkcją swą zbytnio się nie przepracowywał. Kontakt Brazylii ze starą Europą był bowiem minimalny.

Dziś jest inaczej. Mistrzostwa świata w piłce nożnej zaktualizowały problem brazylijski i p. Cosmé ma wreszcie okazję do rozwinięcia swej sportowo-dyplomatycznej działalności.

— Drużyna nasza opuściła 30 kwietnia na statku „Alanza" Rio i zawinie 16 maja do Cherbourga — komunikuje p. Cosmé.

— Jakie są dalsze plany?

— Droga z Cherbourga do Strassburga prowadzi przez Paryż. Ekspedycja zatrzyma się więc tutaj, odwiedzi poselstwo i konsulat i najprawdopodobniej zaprezentowana zostanie oficjalnie prasie. Po tym pierwszym kontakcie nastąpi odjazd do Strasburga, gdzie nastąpi zakwaterowanie albo w samym mieście albo też w najbliższej okolicy. Ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła. W każdym razie gracze spędzą ostatnie dni przed meczem w Strasburgu, by przyzwyczaić się do klimatu i miejscowych warunków.

— Czy Tuluza nie była dla Brazylii bardziej odpowiednia?

— Wręcz przeciwnie — zapewnia żywo p. Cosmé. — Mogę nawet bez przesady twierdzić, że wybór Strasburga był moją zasługą. Nie chciałem Tuluzy i domagałem się zmiany.

— Tak, ale przecież klimat...

— Zgadzam się, że klimat byłby może na południu bardziej korzystny dla moich rodaków, jednak drobne różnice w temperaturze nie są istotne. Wystąpiłem przeciw Tuluzie ze względu na fatalne boisko. Jest ono małe i złe. Forsowałem więc Marsylię względnie Paryż i naturalnie chętnie przyjąłem Strasburg, który posiada pierwszorzędny teren do gry. Rozwiązanie było więc korzystne zarówno dla nas jak i Polaków, którzy również lepiej grać będą na pięknej murawie, niż na ugorze w Tuluzie.

— A więc zwiedził pan osobiście boiska?

— Naturalnie! Było to przecież jedno z moich naczelnych zadań. Nasi ludzie są zbyt oddaleni, a zresztą po to jestem przecież reprezentantem Brazylii, by wszystko jak najlepiej przygotować.

— Co stanie się jeśli Brazylia wygra?

— W tym szczęśliwym wypadku drużyna nasza uda się natychmiast do Bordeaux, gdzie nastąpić ma druga rozgrywka. Kierujemy się identyczną tendencją: gracze nasi muszą wyzyskać każdą minutę dla zaaklimatyzowania się w mieście, w którym mają wystąpić. Z chwilą gdy mecz strassburski zostanie ukończony, nie interesuje nas więcej stolica Alzacji, uwaga kieruje się na Bordeaux. Tam ekspedycja zamieszka znów albo w mieście albo w najbliższej okolicy.

— A w wypadku przegranej?

Pan Cosmé uśmiecha się.

— Jest to wypadek, który niechętnie wciągam w kalkulację. Może on naturalnie się zdarzyć, czego jednak nie oczekuję. Gdyby się tak stało, drużyna nasza rozegrałaby prawdopodobnie jeszcze kilka spotkań w Europie. Nie mogę jednak nic pozytywnego na ten temat powiedzieć, gdyż wszystko zależy od biegu wydarzeń. Proszę w każdym razie pamiętać, że w południowej Ameryce rozpoczyna się właśnie sezon mistrzowski. Będziemy zatem dążyć do wyekspediowania drużyny jak najszybciej do domu. W wypadku zdobycia mistrzostwa świata nie stracimy w Europie ani jednego dnia. Nasi gracze są niemal sześć tygodni w drodze, jest to maximum, na co można sobie pozwolić. Jeśli dostaniemy się do finału, to 19 czerwca będziemy jeszcze w Paryżu i w najlepszym razie w połowie lipca w Brazylii. Zrozumie pan więc dlaczego musimy się spieszyć i dlaczego w wypadku przedwczesnego wyeliminowania ograniczymy nasz pobyt w Europie do minimum.

— Co sądzi pan o meczu z Polską?

— Jestem przekonany, że spotkanie w Strasburgu będzie najlepiej i najciekawsze z całej pierwszej rundy. Widziałem już dawniej Polaków i znam ich siły. Styl ich bardzo różni się od naszego i to właśnie daje gwarancję ciekawej walki. Wydaje mi się, że poza parą Niemcy — Szwajcaria właśnie zestawienie Brazylia — Polska jest najbardziej wyrównane. Ponieważ oba zespoły hołdują grze ofensywnej, czego nie można powiedzieć o wszystkich innych drużynach, walka w Strasburgu będzie nie tylko otwarta i emocjonująca, ale sportowo wartościowa i bogata w finezje techniczne.

— Moim zdaniem — kończy p. Cosmé — zrobili Alzatczycy dobrą zamianę. Staną się bowiem świadkami porywającej, pięknej walki dwu drużyn, których naczelną dewizą jest „atak"!

Edgar

Irlandia lubi obce boiska
Migawki z obozu naszego przeciwnika

Dublin, w maju.

Przeciwnicy nasi szykują się po cichu do wyjazdu. W niedzielę przyjechało tu na krótki odpoczynek w rodzinnym kraju, po zakończeniu sezonu futbolowego w Anglii, szereg reprezentantów grających w klubach angielskich. W ostatnim dniu rozgrywek środkowa trójka ataku Irlandii spisała się pierwszorzędnie. Łącznicy Baird i Carey, z Manchester United odegrali decydującą rolę w zwycięstwie swego klubu nad Bury, dzięki któremu zdobył on promocję do pierwszej ligi. Leader ataku, Davis strzelił dla Tranmere Rovers decydującą bramkę, która dała im mistrzostwo III ligi północnej i awans do II ligi.

*

Irlandia jest jednym z tych niebezpiecznych krajów, które grają lepiej na boisku przeciwnika, niż u siebie w domu. Na 27 spotkań międzynarodowych, Irlandia rozegrała 16 za granicą i 11 w kraju. Z 16 meczów wyjazdowych wygrała 8, zremisowała 2, oraz przegrała 6. Bilans doprawdy pierwszorzędny. W Dublinie jednak sprawa przedstawia się o wiele gorzej. Mimo przewagi własnego boiska i publiczności, Irlandczycy potrafili wygrać tylko 4 mecze na 11! W dwóch uzyskali nierozegraną i 5 przegrali.

*

Najlepszy bilans ma Irlandia z Belgią, 3 wygrane i 1 remis na 4 spotkania. Najgorzej wypadły mecze z Holandią, 1 zwycięstwo w czterech grach. Najdotkliwszej porażki doznała Irlandia z rąk Hiszpanii w Dublinie, w roku 1931. Rezultat brzmiał wówczas 0:5. Najwyższe zwycięstwo odnieśli nasi przeciwnicy nad Belgią, 4:0 oraz Niemcami 5:2. Ten ostatni mecz miał podobny przebieg do meczu Polska — Niemcy na stadionie W. P. w Warszawie w roku 1934. Tylko tym razem Niemcy padli ofiarą złośliwej fortuny. Prowadzili przez dłuższy czas 2:1 i... przegrali 2:5.

J. S.

Włochy — Belgia 6:1

MEDIOLAN, 15.5. — Tel. wł. — Rozegrany w Mediolanie wobec 30.000 widzów międzypaństwowy mecz piłkarski Belgia — Włochy zakończył się wysokim zwycięstwem Włochów w stosunku 6:1 (2:1). Do przerwy Belgia była zupełnie równorzędnym przeciwnikiem i prowadziła nawet ze strzału Chapella; w 18 min. wyrównał z karnego Meazza, a Andreolo ustanowił wynik do przerwy. Po zmianie stron Włosi zagrali wspaniale i opanowali boisko; Pasinatti i Piola (3) strzelili bramki.

Śląsk w podnieceniu
oczekuje występu „Wilków"

KATOWICE, w maju.

Cały śląsk oraz położone za miedzą Zagłębie Dąbrowskie, żyje pod wrażeniem występu „Wolverhampton Wanderers F. Cl.". Wicemistrz pierwszej ligi angielskiej — zmierzy się w środę 18 bm. na boisku dra Grażyńskiego w Wielkich Hajdukach z najlepszą jedenastką śląskiego OZPN.

Nie mniej niż sam występ zawodowców angielskich interesuje sportowy śląsk organizacja tego wielkiego meczu, który zgromadzi rekordową liczbę — 45.000 widzów! Rekord ten będzie trudny do pobicia, gdy się zważy, że zostanie ustalony w dzień roboczy!

Stadion został gruntownie odrestaurowany, cały amfiteatr podzielono na tzw. bloki, na szerokiej bieżni motocyklowej ustawione zostaną ławy. Poza tym zainstalowane zostaną telefony polowe do użytku porządkowych, bileterów, kontrolerów i policji.

Dla utrzymania porządku przed bramami stadionu, komenda policji odkomenderuje kilka oddziałów policji pieszej i konnej, oraz stukilkudziesięciu policjantów — pomocniczych. Na kilka godzin przed rozpoczęciem zawodów, zamknięta zostanie dla ruchu ulica Chorzowska, przy której położony jest stadion woj. Grażyńskiego. Cały teren w promieniu kilkudziesięciu metrów od miejsca zawodów obsadzony zostanie przez silne oddziały policji, które przepuszczać będą tylko osoby posiadające bilety wstępu. Boisko otwarte zostanie dopiero o godzinie 14-tej. Samochody, motocykle i t. p. parkować będą na placu Ulricha.

Z uwagi na to, że mecz wywołał również znaczne zainteresowanie po drugiej stronie granicy, władze administracyjne przedłużyły godzinę przekraczania granicy do Niemiec do godz. 24-tej, w następujących punktach: Chorzów, Łagiewniki, Ruda, Szombierki i Orzegów. Przyjazd „Wilków" do Katowic nastąpi we wtorek 17 bm. o godz. 18.34; goście zamieszkają w hotelu Monopol — na przeciw dworca.

Mecz z Anglikami zaaranżowany został kolosalnym nakładem kosztów. Zawodowcy kosztują przeszło 10 tys. zł, reklama i inne wydatki powiększają konto „strat" o dalsze 3 — 5 tysięcy. Nikt na śląsku nie wątpił, że organizatorowie znajdą całkowite pokrycie wydatków. Miejsca w lożach w ogóle nie znalazły się w przedsprzedaży..., a trybuny wykupiono w ciągu jednego tygodnia. Na tydzień przed spotkaniem OZPN był już w posiadaniu 40.000.— zł gotówki.

Dziś biletów już nie ma: kto ma szczęście, nabywa bilet gdzieś pokątnie. O zwyżce cen w handlu pokątnym na razie nic nie słychać. Amatorów na bilety jest tak dużo, a sumy przez nich proponowane tak horendalne, że niejeden stary kibic odmówił sobie przyjemności zobaczenia wielkiego meczu za cenę sowitego zarobku na sprzedanym bilecie.

Nie tak różowo jak organizacja i sprawy finansowe, przedstawia się strona sportowa: Składy, które zobaczymy na stadionie hajduckim napawać muszą obawą. Tak jedenastce wyznaczonej przeciw Anglikom, jak i teamowi Chorzowa dużo można zarzucić. Opinie są oczywiście różne. Wielu, bardzo wielu nawet „fachowców" miejscowych uważa, że zamiast Peterka grać powinien Wostal i... odwrotnie !My nie pójdziemy tak daleko, uważamy tylko, że grubym przeoczeniem jest pominięcie Nowakowskiego, aż w obu reprezentacjach! Nowakowski jest dziś kandydatem do reprezentacji Polski: mecz treningowy w Sosnowcu zakwalifikował go na pewno — jeśli już nie do składu przeciwko Anglikom, to przynajmniej na Gliwice. Tym bardziej, że z próby sosnowieckiej wyszli obronną ręką (w oczach kapitana śl. OZPN), Michalski i Giemza. Zastrzeżenia budzi poza tym Mrugalla, w pierwszym składzie, w drugim: Pochopin, Kruk, no i... Skrzypiec, który tym razem — o ile nam wiadomo — nie obchodzi żadnego jubileuszu... Niezrozumiała jest pozycja kilku rezerwowych: Cebula powinien był się znaleźć w drugim składzie, a Knasa np. kwalifikuje na rezerwowego chyba tylko ta okoliczność, że od dłuższego czasu jest... rezerwowym bekiem w AKS-ie.

(hr)

Wilki remisują w Budapeszcie

BUDAPESZT, 15.5. — Tel. wł. — Spotkanie angielskiej drużyny Wolverhapton z reprezentacją Węgier zakończyło się wynikiem remisowym 0:0. Z Budapesztu udają się Anglicy wprost do Katowic.



TROJANOWSKI WYGRYWA SZTAFETĘ

4x100 mijając w pięknym stylu Górzyńskiego



STANISZEWSKI WALCZY Z NOJIM

w biegu na 1500 mtr. Za nimi Świnarski i Przybylski

Na stadionie olimpijskim Berlina

100.000 oklaskuje Anglików

Piłkarze Albionu deklasują reprezentację Niemiec. -- Aston Villa tylko o jedną bramkę lepsza od b. Austrii

(Od specjalnego korespondenta)

BERLIN, 14.V.

Osiemdziesiąt pociągów popularnych zwiozło z całej Rzeszy fanatyków piłki nożnej na sobotni mecz z Anglią. Pokładano w tym spotkaniu olbrzymie nadzieje, licząc na... zwycięstwo i udowodnienie, że Niemcy są potęgą równą niekoronowanym mistrzom świata. Tak przynajmniej starały się przedstawić sprawę dzienniki — przed zawodami, uwypuklając choćby rolę Szepana, którego stawiano gościom jako niedościgły wzór.

Przygotowanie takie sprawiło, iż zamówień na bilety zgłoszono ½ miliona! Ponieważ stadion olimpijski może pomieścić — niestety — „tylko" 100 tysięcy widzów, pozostała 400-tysięczna rzesza musiała zadowolić się radiem i sprawozdaniami prasowymi.

Dzięki uprzejmości D.F.B., który zarezerwował dziennikarzom polskim aż 3 miejsca, znalazłem się w gronie szczęśliwych widzów tego sensacyjnego spotkania.

Nie można bowiem inaczej nazwać pokazu, jaki dali Anglicy w Berlinie. Wszyscy wychodzili ze stadionu pod wrażeniem ich kunsztu footbalowego, doprowadzonego do granic perfekcji i jakże odmiennego od klasycznych widowisk szkoły środkowo-europejskiej.

Miało się przed sobą 11-tu skończonych „dyktatorów" piłki w każdym z nią zetknięciu. Trudności opanowania podań, jakiekolwiek by one nie były— nie wchodziły tu w ogóle w rachubę. Swobodne wysunięcie nogi, skłon ciała, poprzedzone oczywiście szybkim startem — i piłka była gaszona na milimetry przy nodze, lub automatycznie podawana w kierunku dalszego biegu, ew. strzału. Wszystkiemu towarzyszyła taka ekonomia ruchów, taki brak szaleńczych wysiłków, że możnaby było podejrzewać Anglików o lekceważenie zadania.

A jednak ci zawodowcy znalazłszy się po 42 meczach ligowych w roli reprezentantów kraju, solidnie i poważnie ją potraktowali i usunęli zupełnie w cień ambitnych i pełnych ofiarności piłkarzy niemieckich

Różnica indywidualnych umiejętności była tak rażąca, że nie odzwierciedla je stosunek trzech bramek różnicy. Wynik mógł brzmieć równie dobrze 8:2, lub jeszcze wyżej.

Ale jak użytkowali Anglicy praktycznie swe niezwykle przymioty piłkarskie? Jaki styl panował w ich grze?

Zespół angielski sprezentował w Berlinie najlepsze, zapewne, wydanie swego systemu W, przeciwstawiając niesłychaną jego elastyczność okolicznościową — szablonowi przeciwników, posiłkujących się tą samą przecież bronią.

Lewy łącznik Goulden był przed przerwą, jakby odpowiednikiem Szepana — to jedyne podobieństwo wykonania systemu W. Dalej różnice były rażące. Podczas gdy obrońcy angielscy mieli pozycje wypadowe mniej-więcej na liniach bocznych pola karnego, skąd trzymali w szachu skrzydła ataku, Janes i Münzenberg od razu szeroko rozstawili sieć obrony, zdając się w centrum boiska zupełnie na Goldbrunnera, jako trzeciego obrońcę.

Niesłychana ruchliwość całej linii ataku Anglików sprawiła jednak to, że boczni pomocnicy, przeznaczeni do krycia łączników, gubili się w momencie zamiany ról przez Robinsona z Mathewsem, lub Gouldena z Bastinem, co stale się działo. Ataki angielskie nie polegały bowiem bynajmniej na „koronkowej" kombinacji. Raczej królowała inicjatywa indywidualna napastników, którzy driblem i myleniem ciałem, zawsze potrafili sprostować „wzmocnioną" obronę gospodarzy.

Pod tym względem działy się rzeczy doprawdy zdumiewające i nierzadko widzieliśmy nagle Bastina na prawej stronie, a Mathewsa na lewej, po pokazowym spacerze z piłką wśród kilku graczy niemieckich. Gdy ci próbowali taklować Anglików ciałem. goście przyśpieszali jedynie start, czy tempo, co w rezultacie ujawniało ową różnicę klasy, stwierdzoną dotychczas z meczów na terenie brytyjskim.

Środkowy pomocnik Young, chociaż otrzymał „przydział" osobisty do Szepana, bynajmniej nie zamieszkał na stałe w obrębie swego pola karnego, jak to uczynił jego vis-a-vis Goldbrunner. Widać go było zawsze na pozycji, gdy atak szedł ku przodowi i nie mogło być mowy o żadnej luce na środku, gdzie by piłką mógł bezkarnie zawładnąć Niemiec.

W rozmowie z kpt. PZPN p. Kałużą, który obserwował również mecz berliński, usłyszałem takie zdania:

— „Patrząc na robotę Anglików odnosiło się wrażenie, iż nawet zasadnicza zamiana ról, tj. przesunięcie linii obronnych do ataku (i odwrotnie) nie zmieniło by zupełnie sytuacji na boisku. Doskonałe zrozumienie się wzajemne, oraz nieograniczone możliwości fizyczne czy techniczne gwarantowały skuteczność każdorazową takiego zastępstwa podczas pełnej akcji".

Na pochwałę Niemców, bezsilnych wobec wyższości przeciwników, trzeba podkreślić, iż wytrzymali oni kondycyjnie tę ciężką walkę aż do końca. Co więcej, gdy tylko pod koniec nacisk Anglików zmniejszył się, atak Szepana momentalnie doszedł do głosu stwarzając sobie wiele okazji do strzału. Co innego, że strzałów tych brakło zupełnie. Albo w ostatnim momencie zainterweniowała szybka noga Anglika, albo też nieudolność Gauchela, Lehnera, czy nawet samego „Fritza" przesądziły sprawę.

Pisząc o tym okresie gry trudno pominąć milczeniem niezwykłą skuteczność obrońców Sprostona i Hapgooda. Nie silili się oni na dalekie wykopy, lecz krótkim stanowczym „wkroczeniem" w akcję zabierali piłkę, podając ją potem partnerom.

Indywidualnie zabłysnął jednak jako największa gwiazda — prawoskrzydłowy Mathews, zwłaszcza po przerwie. To co demonstrował ten niedużу krępy brunecik w dziedzinie mylenia przeciwników ciałem, biegu i strzału — usunęło w cień „pokazy" jego kolegi Bastina w pierwszej połowie. Nie miał on dosłownie przegranej piłki, a weteran Münzenberg doprowadzony został formalnie do rozpaczy bezskutecznością wysiłków utrzymania w ryzach szybkiego Anglika.

Być może istniał na Anglików jeden sposób :płaski, krótki passing. Niestety, nie wiadomo czemu, Niemcy wdawali się w górne podania, którymi głowy angielskie dysponowały stale w/g uznania.

W drugiej połowie był taki okres gry, podczas którego Anglicy zdawali się nie dbać o zdobycie bramki, lecz o ekschibicję. Jakim musiał być ten pokaz niech powiedzą oklaski widowni w momencie, gdy stan meczu brzmiał 5:2!

Bramki strzelone przez gości należały wszystkie do pierwszego gatunku produkcji footbalowej. Niemcy zdobyli dwie pierwsze po rzutach z rogu, a trzecią — dzięki nonszalancji Woodley'a.

Sędzia Langenus miał rolę łatwą, gdyż gra nie była ostra, choć walczono chwilami zapamiętale.

M. S.

Opinia p. Kałuży

— Mam żal do Anglików — powiedział mi w drodze powrotnej p. Kałuża, że nie wykorzystali w całej pełni swych możliwości. Zdaniem moim, nie grali oni do końca pełną parą. Co do Niemców, to... cieszyłbym się, aby w spotkaniu z nami wykazali podobną nieudolność w ataku.

— Czy zdaniem pana grali aż tak słabo?

— Nie, tego nie sądzę. Niemcy po prostu zostali zdetonowani klasą Anglików i w poważnych momentach nie stać ich było na normalny strzał. Natomiast są w doskonałej kondycji fizycznej, skoro ustępując indywidualnie znakomitemu przygotowaniu zawodowców — zdołali walczyć i atakować do ostatka.

— A czy Polska miałaby szanse uzyskania lepszego wyniku?

— Takim optymistą nie jestem, gdyż właśnie braki treningowe stawiają nas w gorszym jeszcze położeniu. Natomiast w obecnym stanie rzeczy nie wykluczałbym pomyślnego wyniku z Niemcami, których zespół wymaga dużych uzupełnień.

— Kogo wyróżnia pan u nich?

— Najlepszy był jednak debiutant austriacki — Pesser, Gauchel b. słaby, Szepan się starzeje wyraźnie, Lehner gubił się jak nowicjusz przed bramką. Nawet Jacob ma na sumieniu ze 2 bramki. Pomoc i obrona, skutkiem elastyczności gry Anglików została zupełnie zdezorientowana. Oto do czego prowadzi szablon systemu wzmocnionej defensywy. Czyż nie jest zresztą w ogóle wyrokiem na ten system fakt zdobycia 9 bramek podczas meczu, gdzie królował on na boisku?...

M. S.

Austriacy — to inna klasa

BERLIN, 15. 5. — Tel. wł. — W niedzielę powtórnie zapełnił się stadion olimpijski 100-tysięczną rzeszą widzów, którzy po wczorajszej lekcji futbolu angielskiego przybyli oglądać nie tylko drugie wydanie tego widowiska, lecz z cichą nadzieją, iż drużyna austriacka pomści porażkę zadaną wczoraj Marzenia te nie spełniły się i Aston Villa zwyciężyła 3:2. Ale nie to jest rzeczą, która nas interesuje najbardziej. Już z góry widzieliśmy w tym dwu-meczu z Anglikami sprawdzian, dzień po dniu, wartości dwu zupełnie odmiennych stylów gry: tak zwanej wzmocnionej defensywy i szkoły środkowo europejskiej klasycznie reprezentowanej właśnie przez Austriaków.

Egzamin ten zdawany był wobec mistrzów piłki nożnej Anglików, jak ich już znowu nazywa cała prasa niemiecka po przegranej w sobotę.

Otóż wynik próby wypadł z całą stanowczością korzyść drużyny wiedeńskiej, a i efekt wynikowy byłby bezwątpienia również dodatni, gdyby nie pomysł rozbicia stylu ataku, który nakazano prowadzić Binderowi. Mówiąc obrazowo wyglądało to jak puszczenie młodego słonia do składu porcelany. Tak mniej więcej zdezorganizował piękną, gładką grę swych kolegów środek napadu.

Jeszcze przed przerwą gdy wszyscy byli w pełni sił krótkie passingi Austriaków inicjowane przez duszę zespołu, środkowego pomocnika Mocka, nie znajdowały skutecznej reakcji u Anglików. Widownia trzęsła się raz po raz od oklasków, kiedy piłka szła od nogi do nogi ku bramce gości. Ze strzałami było jednak źle, tak samo, jak wczoraj. Sam Binder zmarnował trzy pewne okazje zdobycia punktów. Po przerwie austriacy wyczerpali się fizycznie i wtedy Aston Villa zepchnęła ich do defensywy.

Mecz był mniej błyskotliwy jeżeli chodzi o indywidualne pokazy kunsztu piłkarskiego, ale za to mieliśmy walkę drużyn operujących jako bronią główną — grą zespołową. Specjalnie ujawniło się to znowu u Anglików, których linia pomocy dawała wzór wszechstronnej pracy i dla obrony i dla ataku. Na prawym skrzydle zagrał wczorajszy kierownik napadu Brome. Nie wysilał się zbytnio, to też nie osiągnął wyżyn klasy Mathewsa. Ale w każdym podejściu do piłki znać w nim było coś z jaśnie - pana futbolu.

Bramki padały w kolejności następujące: Broome (7) Binder (40), Broome (26), Shell (35), Hanemann (43).

Publiczność rozgoryczona niemożnością wyrównania manifestowała przeciwko sędziemu Birlemowi, który zupełnie słusznie stopował dziesiątki spalonych lewoskrzydłowego Neumera. Wołano: Birlem — Raus.

Gdyby chcieć na zasadzie przeglądu 22 graczy ustawić w nich najlepszą reprezentacją Rzeszy, ponad wszelką wątpliwość trzonem musi być team austriacki. Oto realna propozycja, którą rzucił w rozmowie po meczu kapitan PZPN. p. Kałuża:

Raftl, Munzenberg, Janes. lub Sesta, Wagner, Mock, Skoumal. lub Kitzinger, Hanemann, Stroh. Szepan, Jerusalem, Pesser.

Pan Kałuża uzasadnił swą opinię jak następuje:

„Wczorajsza para obrońców wypadła może słabiej, lecz to są skutki nakazu trzymania skrzydła, gdzie szybkość decydowała. Münzenberg jest dostatecznie doświadczonym graczem, aby dostosować się do nowego stylu w zespole i wygrać swe atury. Schmaus wypadł słabiej niż Streitle, dlatego wybrał bym Janesa, jeżeli nie może zagrać Sesta. Atak wiedeński musi mieć znowu swego Pessera na skrzydle, a kierownika nań widzę w Szepanie. Piłkarz klubu Schalke, należy do typu inteligentnych zawodników i nietrudno będzie mu dyrygować klasycznymi akcjami utalentowanych partnerów z Wiednia. Oczywiście biorę ewentualność pod uwagę z racji pominięcia Sindelara.

Dodać trzeba na zakończenie iż zdaniem p. Kałuży Aston Villa nie ustępował ani na jotę w swej potencji piłkarskiej narodowemu zespołowi Anglii.

M. S.

Świetne wyniki na 100 km

na mistrzostwach kolarskich okręgów

Warszawa

Szosowe mistrzostwa województwa warszawskiego na dystansie 100 km zgromadziły na starcie 58 zawodników. Jak każdy wyścig rozgrywany na czas, dał on „okazję" do licznych nadużyć. Wielu zawodników jechało przy „pomocy" motorów. W epilogu tego zdyskwalifikowano 14 zawodników, m. in. Matczaka, Dobera, Domańskiego, Cieśliewskiego, Bańskiego.

Tytuł mistrza przypadł w udziale Napierale (Syrena), który przebył trasę w czasie 2:53:19,8, 2) Michalak (Syrena) 2:58:30,2, 3) Bienko (Orkan) 2:59:53,4, 4) Wiśniewski (Ursus) 3:00:31, 5) Koper (Ursus) 3:00:41,2, 6) Starzyński (Syrena), 7) Wasilewski (Fort Bema), 8) Mysiak, 9) Moczulski, 10) J. Kapiak.

Wyścig dla nielicencjonowanych na dystansie 75 km wygrał Wrzesiński (Polonia) w czasie 2:08:50 przed Rzeźnickim (Syrena) 2:08:51 i Chrząszczem (Syrena) 2:08:52.

Łódź

ŁÓDŹ, 15.5. — Tel. wł. — Kolarskie mistrzostwa województwa łódzkiego (100 klm) rozegrano dziś w konkurencji 29 zawodników, w tym po raz pierwszy również kolarzy z Częstochowy. Wygrał Kujczak PTT w czasie 3:05:25,8 przed Derwichyńskim (ŁTK) 3:06:12 i Wójcikiem (Rapid) 3:06:45. Kołodziejczyk złamał ramię i wycofał się. Kolarze częstochowscy zajęli miejsca dopiero w drugiej dziesiątce.

Poznań

POZNAŃ, 15.5. — Tel. wł. — Kolarskie wyścigi szosowe o mistrzostwo Poznania rozegrano w kategorii licencjonowanych i kart wyścigowych. W kategorii kolarzy licencjonowanych na 100 km startowało 19 zawodników. Wszyscy bieg ukończyli. Zwyciężył po raz trzeci z rzędu Kluj (KPW Poznań) [illegible], 3) Jankowiak (Stomil), 4) Lange (HCP), 5) Węclewicz (Stomil), 6) Szymański (HCP).

W biegu na 50 km startowało 22. Pięciu się wycofało. Zwyciężył Pluta (Stomil) 1 g. 26.36, 2) Ludwiczak (Zw. Strzelecki) 1 g. 26.40. 3) Pawłowski (Zw. Strzelecki 1 g. 27,, 4) Bosiacki (Stomil), 5) Mankusz (KPW)

Śląsk

KATOWICE, 15.5. — Tel. wł. — Klub cyklistów Rekord przeprowadził szosowe mistrzostwa śląska na trasie Giszowiec — Komorowice i z powrotem (100 klm). Startowała najlepsza stawka kolarzy śląska i Zagłębia. Mistrzostwo w kategorii licencjonowanych zdobył Wygleda (Stadion Chorzów) w czasie 2 g. 39 min. 29 s. Drugie miejsce zajął Rurański (Ruch Wielkie Hajduki) 2:50,13 przed swym bratem Ewaldem 2:55,47 4) Łyżwiński (KPW Rybnik).

W wyścigu dla niestowarzyszonych i nielicencjonowanych na trasie Giszowiec Kobiór i z powrotem (45) km) zwyciężył Siwek z Wysokiego Brzegu cz. 1:12,05, 2) Wojczyk (Rekord Janów), 3) Klecha (Stadion Chorzów).

Z okazji mistrzostw odbył się również zjazd konkursowy klubów zrzeszonych w śląskim okr. Zw. Kolarskim, na który przybyło ponad 300 kolarzy. Najlepszą punktację uzyskało T.C. Szarotka z Nowej Dąbrówki, wyprzedzając o punkt Amatorski Klub ze Świętochłowic i chorzowski Stadion.

Na wspomnianych mistrzostwach, które pod względem organizacyjnym wypadły wzorowo, był obecny cały zarząd śląskiego OZK z prezesem p. Skibą na czele.

Lwów

LWÓW, 15.5. — Tel. wł. — W niedzielę rozegrany został we Lwowie wyścig kolarski o mistrzostwo wojew. lwowskiego. Mecz rozegrano na szosie gródeckiej przy udziale 15 zawodników. Tytuł mistrza zdobył zupełnie niespodziewanie Szczepaniak (Ukraina) w czasie 3:09.59, 2) Neugebauer (Strzelec) 3:13:59, 3) Opiat (LTKIM).

Expose Kusocińskiego

Będzie startować na meczu z Francją

Czy Kusociński będzie właściwie „poważnie" biegał, czy też nie? Takie pytanie zadawał sobie zapewne niejeden spośród naszych czytelników, a po ostatnich zawodach, kiedy naprożno oczekiwaliśmy na jego start, (mimo, że był zgłoszony) — coraz więcej było chyba w tym pytaniu akcentów zwątpienia.

Te wątpliwości wyjaśnić w sposób zdecydowany może jeden tylko Kusociński. Złożyłem mu za tym wizytę. Siedliśmy wygodnie obok niskiego stołu, na którym leży teraz mnóstwo książek, wchodzących w zakres studiowanych przez Kusego przedmiotów.

Rozmowa nasza miała charakter ściślego wywiadu. Zadałem Kusocińskiemu szereg pytań i dostałem na nie jasne odpowiedzi. Zaczynamy.

1) Kiedy zacznie startować na bieżni?

Kusociński: — Na razie, póki nie zdam ostatniego egzaminu w CIWF-ie (na szczęście wszystkie ważniejsze mam już poza sobą) startować bezwzględnie nie będę. Nie mogę sobie pozwolić na dodatkowe szarpanie nerwów. Nie poto kułem się całe lata, żeby w ostatniej chwili zmarnować efekt całej pracy. Chcę skończyć C. I. W. F. i skończę go. Conajwyżej pobiegnę w sobotę na 3 klm. poza konkursem w meczu szkolnym Warszawa — Kraków. Oczywiście, jeśli organizatorzy zgodzą się na to. Pierwszy mój start poważny, to mistrzostwo Okręgu (11 — 12 czerwiec). Pobiegnę 1500, a najprawdopodobniej 800 mtr. Potem stanę do meczu CIWF — Rumuński Instytut W. F. Reklamowanie niedoszłych moich startów odbywało się bez mojej zgody. Wcześniej biegać nie miałem zamiaru.

2) Dlaczego startować chce w najbliższym czasie tylko na krótkich dystansach?

Kusociński. — Mam za sobą solidną zaprawę zimową i nie brak mi wytrzymałości. Chcę stopniowo wciągać się w walkę przy większej szybkości. W podobny sposób postępowałem i przed wyjazdem do Los Angeles. Po wyniku na 800 mtr. orientuję się dokładnie w swych możliwościach na 5 km. Drugi sprawdzian mam na treningu. Moje obecne wyniki na polu wyścigowym nie odbiegają zbytnio od dawnych, z najlepszego okresu. Jednym słowem — robię to celowo.

3) (chwilowo najważniejsze). Czy będzie startował na meczu z Francją, a jeśli tak, to na jakim dystansie (1500 m, czy 5 km)?

Kusociński (po długim namyśle): — Tak, chcę startować. Oczywiście tylko w tym wypadku, jeśli będę miał pełne przekonanie, że jestem lepszy od branych pod uwagę zawodników. Być może, że pobiegnę i 1500 i 5 km. Na eliminacjach (z wyłuszczonych poprzednio powodów) w każdym razie biegać nie będę. Zresztą — nigdy w życiu nie startowałem do eliminacji. Powtarzam — chcę biegać na meczu, bo na równi z innymi pragnę zwycięstwa Polski.

4) Czy nie zgodzi się przed meczem pobiec na czas przed komisją?

Kusociński — Nie. Nie jestem w stanie osiągnąć dobrego wyniku, biegnąc samotnie, bez rywalizacji, bez dopingu i bez publiczności. Uważam, że mam prawo wymagać od Związku pewnego zaufania. Jeśli zgłoszę swoją gotowość — wszyscy mogą być pewni, że tego zaufania nie zawiodę.

5) Czy nie obawia się rywalizacji z Nojim?

Kusociński. — Już pokazałem, że nie boję się przegrać. Mimo braku przygotowania, stanąłem do tego pojedynku pod naciskiem opinii, choć wiedziałem, że jeszcze wygrać nie mogę. Chcę pobiec jak najlepiej i pokonać Francuzów. Jeśli przegram z Noim, rozpaczać nie będę.

Oto i wszystko. Kusociński chce biec na meczu z Francją i jeśli rzeczywiście stanie na starcie — będzie nie najmniejszą atrakcją spotkania. Życzymy mu z całego serca, aby mu poszło jak najlepiej.

Kończąc rozmowę dowiaduję się jeszcze szczegółów z prywatnego życia Kusego. Tu sprawa jest gorsza. Od 1-go czerwca, to jest po skończeniu CIWF-u, zostaje on bez zajęcia i bez posady. Wszystkie projekty są na razie mgliste i nie określone. Kusy chce zostać w przyszłości trenerem, ale, jeśli na razie nie da się tego osiągnąć, godzi się na każde zajęcie, byleby chociaż tylko wieczorami móc zająć się pracą trenerską, i... treningiem własnym. Miejmy nadzieję, że jednak ktoś zechce mu w tym dopomóc.

W. Trojanowski.

Chorzów — Gliwice

W przedmeczu spotkania Śląsk — Wolverhampton F. C., odbędzie się rewanżowy, międzymiastowy mecz Chorzów — Gliwice. Reprezentacja miasta fabrycznego będzie grała w następującym zestawieniu: Brom (Ruch); Michalski, Czempisz; Dziwisz, Pierzchała (KS Chorzów), Skrzypiec (AKS); Kruk (Ruch), Wiecboczek, Peterek. God i... Pochopin. Rezerwowi: Hyla (Ruch), Panhirsz, Więcek (Śląsk i Koss (AKS).

Wicemistrz Anglii w Hajdukach

Historia klubu i metryki graczy

Londyn, w maju

18 maja Katowice gościć będą vicemistrza ligi angielskiej, Wolverhampton Wanderers F. C. Klub ten, który zrobił w tym roku tak błyskotliwą karierę uznany został wraz z Aston Villą przez całą prasę sportową za „the side of the season" — najlepszą drużynę minionego sezonu futbolowego. W dramatycznym wyścigu o mistrzostwo ligi uległ jednym punktem Arsenalowi: od tego zaszczytnego tytułu dzieliła „Wolves" (Wilków) tylko jedna bramka: W ostatnią sobotę sezonu przegrali po zaciętej walce z Sunderlandem, 0:1 oddając w ten sposób mistrzostwo Arsenalowi.

Goście nasi mają za sobą zaszczytną karierę w piłkarstwie angielskim. „Wolves" byli jednym z dwunastu klubów ,które w roku 1888 zorganizowały ligę angielską. W pierwszym roku rozgrywek zdobyli trzecie miejsce, powtarzając to w roku 1897. W roku 1906 „Wolves" spadają do drugiej ligi. Jest to jedyna ich relegacja, jednak na bardzo długi okres czasu, gdyż wracają do ekstra klasy dopiero w roku 1932. Największe sukcesy „Wolves" odnieśli w walkach o puchar Anglii. Zdobyli oni to cenne trofeum dwukrotnie: w roku 1893 bijąc Everton 1:0, oraz w roku 1908, po relegacji do drugiej ligi, bijąc New-Castle United 3:0. Poza tym występowali trzykrotnie w finale pucharu w latach: 1889, 1896 i 1921.

Mistrz chowu

W roku 1930 na czele klubu stanął nowy manager, major Buckley. Od tego czasu datuje się nieprzerwanie pasmo sukcesów „Wolves". W roku 1932 klub powrócił do pierwszej ligi. W przeciągu sześciu sezonów, które nastąpiły zdobywał on w tabeli mistrzowskiej coraz wyższe pozycje: w roku 1933 — 20-ste miejsce, w 1934 — 18-ste, w 1935— 17-ste, w 1936 — 15-ste, w 1937 — 5-te i w bieżącym roku — vicemistrzostwo ligi.

Ale to nie wszystko. Wzmacniając jednocześnie pozycję klubu w lidze major Buckley potrafił wychować tyle doborowego „narybku", że ze sprzedaży młodych graczy uzyskał on w przeciągu dwu lat 55.000 funtów szterlingów (półtora miliona złotych), rekordową sumę w historii piłkarstwa angielskiego. I to bez najmniejszego uszczerbku dla klubu!

Kuracja hormonowa

Major Buckley uważany jest obecnie za najlepszego menagera futbolowego w Anglii. Niektórzy krytycy ze sfer bardzo konserwatywnych, atakują go za zbyt rewolucyjne metody, które stosuję w prowadzeniu klubu. Major Buckley jest bowiem zwolennikiem metod ultra - nowoczesnych. W zimie wzbudził on wielką sensację ogłaszając, iż gracze „Wolves" poddani zostaną specjalnej kuracji hormonowej. W porozumieniu z lekarzami major Buckley zaczął karmić swych pupilów preparatami z gruczołów! Dieta ta podziałała nadzwyczajnie: „Wolves" wygrali osiem spotkań po kolei! W kilka tygodni potem zainstalowana została na Molineux Grounds (stadionie „Wolves") maszyna, która z dziką perwersją strzelała w najrozmaitsze punkty bramki zdradzieckie piłki. Biedny bramkarz przeklinał po cichu nowy wynalazek, ale trening miał doprawdy pierwszorzędny!

Prezentujemy

W bramce zobaczymy olbrzyma Scotta: wzrost 188 centymetrów, waga 93 kilo. Znany jest on z najmocniejszego wykopu w pierwszej lidze. W 44 tegorocznych meczach ligowych puścił zaledwie 48 bramek. W obronie znajdzie się Morris - Taylor. Morris jest jednym ze starszych graczy w drużynie, gdyż występuje w niej już od roku... 1933! Pięć lat w pierwszej drużynie „Wolves" jest bowiem rzadkim rekordem, gdyż major Buckey trzyma przez dłuższy czas tylko najcenniejszych graczy. W pomocy grać będzie trio Wharton - Moore Gardiner. W linii tej zabraknie słynnego środkowego pomocnika „Wolves", Cullisa, który wyznaczony został do reprezentacji Anglii na mecz z Niemcami, Szwajcarią i Francja. Z trójki tej nawybitniejszy jest Wharton, który uważany jest za kandydata do reprezentacji Anglii w przyszłym roku.

Najsilniejszą linią „Wolves" jest bezwzględnie atak. Gra w niej pięciu graczy o sławie międzynarodowej: wartość ich oceniona jest na 40.000 funtów szterlingów (dwa miliony złotych)! Na prawym skrzydle ujrzymy słynnego Bryna Jonesa, za którego Arsenal ofiarował podobno 12.000 funtów. Major Buckley nie chciał się jednak rozstać z nim za żadną cenę. Prawy łącznik, Galley, reprezentował Anglię w meczu z Norwegią w maju zeszłego roku. Jest on graczem wyjątkowo twardym i pierwszorzędnym technikiem. Atak prowadzi Westcott, jeden z najbardziej obiecujących młodych centrów Anglii; został on wyznaczony na miejsce starego internacjonalisty Claytona, co najlepiej świadczy o jego wartości. Lewa strona ataku, Ashall - Thompson, ustępuje może nieco swym wielkim sąsiadom z prawej strony, tym niemniej składa się z graczy ambitnych i przebojowych.

„Wolves" wyjechali z Londynu w dniu dzisiejszym. Major Buckley na razie podróżuje jako gość Aston Villi z klubem tym po Niemczech. Na mecz w Katowicach ma się jednak stawić.

Jerzy Sokołów

Wostal poprowadzi atak śląski

Kapitan Śląskiego O. Z. P. N. ustalił następujący skład na międzynarodowy mecz piłkarski z angielskimi „wilkami": Mrugalla; Giemza, Kinowski, Bentkowski, Piec II, Dytko; Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz. W rezerwie pozostaną: Tatuś (Ruch), Stolarczyk (AKS), Cebula (Śląsk) i Niedurny (Policyjny). (hr).

Skład jest wyjątkowo korzystny. P. kapitan okręgu śląskiego przysłużył się nim bowiem p. Kałuży, który będzie miał okazję raz jeszcze przyjrzeć się swoim pupilkom, a w szczególności stwierdzić formę Wostala, prowadzącego atak w składzie pełnoreprezentacyjnym. Wobec niejasnej sytuacji z Górą szczególną wartość nabiera udział Pieca II, szkoda tylko, że nie gra on na prawej pomocy.

Odpowiedzi Redakcji

Murzynek, Zakopane. Jest Pan zgłoszony na eliminacje do biegu 5 klm. 10 klm. nie będzie. Łódzki OZLA powinien przysłać zniżkę na pociąg, a na miejscu pokrywa koszty utrzymania. Z obozem są jakieś komplikacje. Przed el. nie będzie go na pewno.

P. B. Krause, Gdańsk. Niestety, nie możemy się podjąć załatwienia sprawy. List przekazaliśmy do PZPN-u.

P. Eryk W. Puszczykowo. Eksperyment zbyt ryzykowny. W obecnej chwili za późno. Gdy chodzi o gracza śląskiego mamy wątpliwości. Dobry wzrost i siła nie wystarczy. Potrzebna wielka ruchliwość i wytrzymałość a przede wszystkim olbrzymia energia, którą dysponował wspomniany przez Pana słynny lwowski gracz.

Nie bylibyśmy również za tym, by gracza Warty, którego uważamy za pierwszorzędny talent i przyszłą gwiazdę na zwykłej swej pozycji, dezorientować wstawianiem na nieswoje miejsce. Tak daleko sięgające eksperymenty nie są zresztą konieczne, gdyż istnieją na szczęście w Polsce gracze, którymi można wypełnić luki. Za pamięć uprzejmie dziękujemy

J. W. Lublin. 14:33,4 — Noji (1936), 14:40,6 — Kusociński (1934), 15:01,0— Petkiewicz (1930), 15:15,0 Wirkus (1937), 15:20,4 — Fiałka (1933), 15:24,0 — Wiśniewski (1937), 15:27,0 — Duplicki (1937), 15:33,0 – Hartlik (1932). Rekordy na 3000 z przeszkodami nie są uznawane. Za informacje dziękujemy.

500 złotych

zdobyć może

K A Ż D Y

w konkursie na Fundusz Olimpijski jeżeli zgadnie:

1) wynik meczu

Polska — Brazylia

ostateczny i do przerwy

2) kto zwycięży

w 6-ciu innych meczach wskazanych na kuponie

Warunkiem zasadniczym

dla zdobycia nagrody jest trafna odpowiedź na pkt. 1. Kto się tu omyli — odpada z dalszej konkurencji.

Kto zgadnie, musi wytypować nazwy co najmniej 5-ciu dalszych państw zwycięskich. Wolno

omylić się raz

Remisów nie należy typować, gdyż za zwycięzcę uznamy państwo zakwalifikowane do 2-ej rundy po ew. dogrywce.

Wśród jednakowo uprawnionych do nagrody 500 zł kuponów

zadecyduje los

Gdyby nikt nie spełnił wymienionych wyżej warunków, premia 500 zł powiększy w całości nagrodę

następnego konkursu

Poza nagrodą pieniężną najlepsze kupony otrzymają premie dodatkowe:

a) parę butów footbalowych (nagroda P. Z. P. N.);

b) roczną prenumeratę Przeglądu Sportowego;

c) 10 nagród książkowych.

Dobra forma reprezentantów Polski na meczu Warszawa — Poznań

Przez dwa dni oglądaliśmy na zalanym słońcem stadionie Wojska Polskiego niedobitki pierwszej ongiś potęgi lekkoatletycznej Polski — Poznania. Nie wesoły to był obraz. W cieniu Biniakowskiego i Heliasza nie wychował się dosłownie nikt, rezerwy stoją na prowincjonalnym poziomie. Warszawa roznosiła po prostu Poznań w biegach i rzutach. W skokach stara gwardia poznańska stawiała jeszcze jako tako czoła. W tych warunkach miażdżące zwycięstwo Warszawy w wybitnie rezerwowym składzie w stosunku 10—1, 5:56,5 jest zupełnie zrozumiałe.

Tym przyjemniej stwierdzić, że największą rewelacją zawodów był właśnie poznańczyk Schmidt. W ciągu jednej zimy wyrósł z niego najlepszy niewątpliwie płotkarz Polski. W roku ubiegłym uzyskał u szczytu formy 15,8; otworzył sezon tegoroczny odrazu rekordem Polski 15,3. Ma świetne warunki. Można mu śmiało rokować, że już w tym roku przekroczy granicę 15 sek. Oby już na meczu z Francją.

Poza tym w drużynie poznańskiej trudno wyróżnić kogoś. Forma Popka, którą tak błysnął w r. ub. należy do przeszłości. Ma on wciąż kłopoty z kolanem. Górzyński ustępuje wyraźnie czołowej klasie sprinterskiej Polski, co było widać wyraźnie zwłaszcza w sztafecie, gdy Trojanowski pobił go o dobre 5 mtr.

Karol Hoffman nie skakał, ma bowiem odbitą piętę. Marian Hoffman skakał zupełnie dobrze, jak na początek sezonu. Biniakowski nie przyjechał, dostał bowiem przed samym wyjazdem ataku ślepej kiszki.

Wiele za to dobrego można powiedzieć o drużynie warszawskiej, a zwłaszcza o jej czołowych reprezentantach.

Przede wszystkim Gąssowski. Jest on już w formie doskonałej. Na 400 mtr, biegnąc spacerkiem (bardzo wolne pierwsze 100 mtr) uzyskał czas 49,7. Jeszcze bardziej zaimponowało jednak jego 800 mtr. Prowadził od startu do mety, utrzymał się za nim tylko obiecujący Garczyński, choć na 100 m. przed metą i on nie wytrzymał tempa Gąssowskiego, biegł więc właściwie sam, nie finiszował, nie walczył; w tych warunkach czas 1:55 jest doskonały, a pojedynek z Kucharskim w Łodzi zapowiada się sensacyjnie.

Kto wie czy nie większą rewelacją jest jednak Staniszewski, który jako piąty Polak (Kusociński, Petkiewicz, Noji, Kucharski) przekroczył granicę 4 min. na 1.500 mtr. W roku ubiegłym doszedł do 4:06. Niezły skok naprzód. Wynik ten zawdzięcza w dużym stopniu Nojemu, który robił wszystko, aby Staniszewski wygrał i to w najlepszym czasie. Prowadził bieg wolno (2:11 na 800 mtr), oszczędzając siły Staniszewskiego. Na ostatnim okrążeniu wystarczyło więc, że Staniszewski wykorzystał swe warunki wrodzone, wydłużył krok, aby zostawić Nojego daleko w tyle.

Ten zryw Staniszewskiego był swego rodzaju majstersztykiem, który bardziej zaimponował, niż czas. Tak finiszują tylko wielkiej klasy średniodystansowcy; Staniszewski jeszcze nim nie jest, ale ma wszelkie dane aby nim zostać.

Nie zmienia naszego zdania słaby stosunkowo bieg na 800 mtr w sztafecie. Czas 2:01, choć uzyskany właściwie walkowerem (poznańczyk został daleko wtyle) wygląda na tle 1:55 Gąssowskiego blado.

Dobra jest też forma naszych sprinterów, zwłaszcza Trojanowskiego, który niestety, drugiego dnia nie mógł już biegać z powodu lekkiej kontuzji. Częstość tych kontuzji jest zastraszająca. Ładnowski pobiegł bardzo ładnie zwłaszcza 200 mtr, wychodząc dopiero na prostej pewnie na pierwsze miejsce. Bardzo obiecująco zapowiada się młody oszczepnik Sokołowski. Gburczyk przekracza stale 60 mtr co jest bardzo pocieszające.

Gierutto startował gdzie tylko mógł i wszędzie z powodzeniem, był najlepszym skoczkiem wzwyż, w kuli nie osiągnął jednak swej normalnej formy; a tu właśnie najbardziej nam na nim zależy. Sztafety były znowu popisem nieudolności zmian; tylko wskutek tego na ostatniej zmianie prowadził wyraźnie Górzyński, ale imponujący finisz Trojanowskiego przesądził sprawę. W biegu przez płotki zabłysnął świetną formą i stylem Schmidt, pozatem doskonały skoczek; daleko za jego plecami toczyła się zacięta walka Gierutty i Sulikowskiego.

100 m: Trojanowski (W) 11, 2) Ładnowski (W) o pierś, 3) Górzyński (P) 11,3, 4) Popek (P); 200 m: Ładnowski 22,7, 2) Suligowski (W) 22,8, 3) Sokołowski (P) 22,9, 4) Bajerlein (P) 23,4; 400 m: Gąssowski (W) 49,7, 2) Metelski (W) 51,4, 3) Bajerlein (P) 52,3, 4) Sokołowski (P) 52,8.

800 m: Gąssowski 1:55, 2) Garczyński (W) 1:57,8, 3) Modrzewski (P), 4) Andrzejewski (P); 1500 m: 1) Staniszewski (W) 3:59,8, 2) Noji (W) 4:02,8, 3) Swinarski (P) 4:07,2, 4) Przybylski (P) 4:28; 5 km: 1) Noji 15:15,4, 2) Wirkus (W) 15:16,6, 3) Swinarski (P) 16:14,8, 4) Przybylski (P) o półtora okrążenia.

110 płotki: 1) Schmidt (P) 15,3 — rekord Polski, 2) Suligowski (W) 16,2, 3) Gierutto (W) 16,3, 4) Małecki (P) 18,9; 400 płotki: 1) Stefanowicz (W) 57,6, 2) Małecki (P) 59,6, 3) Kępiński (W) 60, 4) Andrzejewski (P) 65,6.

Skok w dal. Hofmann M. (P) 693, 2) Stefanowicz (W) 681, 3) Schmidt (P) 665, 4) Suligowski (W) 648; wzwyż: Gierutto (W) 180, 2) Ounap (W) i Schmidt (P) po 175, 4) Hoffman 175; trójskok: Hoffman M. (P) 14.25, 2) Ounap (W) 13.66, 3) Schmidt (P), 13.49, 4) Ładnowski (W) 10.89, tyczka Morończyk (W) 370, 2) Kluk (W) 360, 3) Klemczak (P) 360, 4) Krawczyński (P) 320.

Kula: Gierutto (W) 14.51, 2) Fiedoruk (W) 14.28, 3) Hoffman K. (P) 13.90, 4) Turoń (P) 12.19; dysk Fiedoruk 44.04, 2) Gierutto 42.83, 3) Hoffman K. 39.22, 4) Turoń (P) 37.50; oszczep Gburczyk (W) 60.40, 2) Sokołowski (W) 57.31, 3) Roman (P), 4) Thom (P).

Sztafeta 4 x 100: Warszawa 44 sek., 2) Poznań 44,1; olimpijska — Warszawa 3:27,8, 2) Poznań 3:52,4.

St. Rothert.

SZNAJDER, znany tyczkarz KKS. Pogoń, nie stanie na pewno na eliminacji łódzkiej, gdyż w tym samym czasie stanąć będzie musiał na... ślubnym kobiercu! (hr)

KATOWICKA POGOŃ będzie interweniowała w PZLA w sprawie Bańkowiaka i Mikosza, których chciałaby wysłać na eliminacje do Łodzi. Pierwszy przechodzi regularnie 3.70 w skoku o tyczce, drugi rzuca młotem stale ok. 45 m. (hr)

PIŁAT STARTOWAĆ MA W ŁODZI tylko w dysku. Młota nie miał nigdy w ręce. Piłat trenuje stale w Pogoni, jest jednak członkiem Sokoła w Nowym Targu i dlatego nie może występować w zawodach oficjalnych. Dotychczasowe prośby o zwolnienie pozostały bez odpowiedzi! (hr)

DROZDOWSKI Z KKS. POGOŃ startować będzie w Łodzi tylko na 400 płotki. Do konkurencji tej przygotowuje się „katowiczanin" b. starannie. Na Śląsku mówią, że wygra i pobije Kostrzewskiego. (hr)

MISTRZ I REKORDZISTA POLSKI w rzucie młotem — Kocot, nie stanie w Łodzi. Kocot odsługuje powinność wojskową w Tarnowskich Górach i jest obecnie zupełnie bez formy. (hr)

EDMUND NOWACKI (Strzelec Zakopane), przenosi się z dniem 1 czerwca na Górny Śląsk, gdzie obejmuje posadę. Zakopiańczyk wstąpić ma w związku z tym do sekcji lekkoatletycznej Pogoni w Katowicach. W sportach zimowych, zostanie Nowacki jednak wierny starym barwom. (hr)

3.5 litra na 100 km

Niezmiernie ciekawą, z praktycznego punktu widzenia, imprezę zorganizował 15 bm. Aut. Polski — Konkurs Ekonomiczności Jazdy. W zawodach chodziło o przebycie jak najdłuższego odcinka drogi w możliwie najkrótszym czasie na 5-ciu litrach paliwa.

Start wozów odbył się za Raszynem (za skrzyżowaniem) na szosie na Piotrków — Częstochowa.

Fantastyczny rekord osiągnął p. Stefan Pronaszko na Fiat 500, który przejechał 141 km 150 metrów (!!), ładując jeszcze za Piotrkowem. P. Pronaszko zużył więc około 3,5 litrów paliwa na 100 km, bijąc rekord światowy, ustanowiony ostatnio we Francji, który wynosił 3,6 litra na 100 km.

Ponieważ p. Pronaszko jechał z pasażerem (kontroler) wypada, że przejazd jego samochodem — jeśli idzie o paliwo — na odległość 100 km kosztuje 2 zł 20 gr, czyli 1 zł 10 gr na osobę (!!).

Mimo tego wielkiego sukcesu (p. Pronaszko daleko zdystansował swych konkurentów z I-ej klasy), zwycięstwo w ogólnej klasyfikacji przypadło w udziale p. T. Grzędzicy (Tatra), który osiągnął 1.653 punkty, przebywając 95, 250 km w 1 godz. 22 min. 30 sek. (tempo 69,3 km.-g). Rolę odegrała tu waga wozu (Tatra — 858 kg, Fiat 500 — 510 kg) oraz większa szybkość, z jaką jechał p. Grzędzica (69,3 km.-g, p. Pronaszko 44,5 km.-g).

Niewiele gorszy był Wierzba (Tatra), który osiągnął 1.641 pkt. (przejechał 92,850 km w tempie 71,5 km.-g), osiągając drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji. Trzeci był p. Pronaszko (1574 pkt.), 4) Linowski (Fiat 500) — 1320 pkt., 5) Romański (Fiat 500) 1290 pkt. Tych pięciu kierowców otrzyma nagrody regulaminowe.

Kucharski nie pojedzie do Łodzi

Świetny biegacz jest przetrenowany

Eliminacyjne zawody lekkoatletyczne we Lwowie, które zarazem były otwarciem sezonu na bieżni — wypadły dosyć blado, tak pod względem organizacyjnym, jak i sportowym. Być może, że decydujący wpływ miała tu taj pogoda; w przeciągu jednej doby z jesiennej szarugi i chłodu, zrobiło się upalne lato. W szprintach najlepszym okazał się Danowski z AZS, któremu daleko jeszcze do zeszłorocznej formy; zaprawę zimową widać, ale jest jeszcze dosyć sztywny. Haspel, reprezentacyjny płotkarz, jest również jeszcze bez formy, jego szybkość jest stanowczo za mała — zawodnik ten, jeżeli chce biegać na meczu z Francją musi zabrać się do solidnego treningu. Niemiec znów zdradza duże możliwości w skoku wzwyż, wprawdzie osiągnął tylko 1.74 przechodząc za pierwszym skokiem to jednak jego styl i lekkość pozwala pokładać nadzieje, że zawodnik ten predystynowany jest do osiągnięcia wyniku około 1.85.

Dosyć miłą niespodziankę sprawił młody 18-letni zawodnik Pogoni Orlewicz — przebiegł on 100 mtr. w czasię 11.2, a po 20 min. przebiegł 400 mtr. w 52.4.

Zaznaczyć trzeba, że dystans 400 mtr. biegł on w ogóle po raz pierwszy w życiu — należy więc spodziewać się po nim obniżenia wyniku na tym dystansie. Lwów po utracie Śliwaka zyskał reprezentacyjnego drugiego zawodnika obok Kucharskiego.

A teraz coś o Kucharskim. Startował po raz pierwszy po przyjeździe z Aten i musimy przyznać, że nie sprawił żadnej niespodzianki. Przebiegł on 100 mtr. w czasie 51,2, czas jak na Kucharskiego stanowczo za słaby, wprawdzie widać było, że Kucharski biegnąc wcale się nie wysilał; toteż chyba stać go na uzyskanie wyniku poniżej 51.1. Kucharski ma jedno na swoje usprawiedliwienie — po przyjeździe z Aten, rzeczywiście był w nadzwyczajnej formie, w tym czasie powinien był „pofolgować" — tego nie zrobił, trenował dalej i to dosyć mocno — przebrała się „miarka".

Kucharski przetrenował się trochę — jednak w porę zauważył to przerywając trening — obecnie trenuje, ale dosyć lekko. Spodziewa się wszakże, że na meczu z Francją będzie w doskonałej formie. Do Łodzi prawdopodobnie nie pojedzie — jest to dosyć daleko, musiałby stracić 2 dni pracy, na ten „luksus" w obecnej chwili Kucharski nie może sobie pozwolić. Kucharski sądzi, że PZLA będzie miał do niego zaufanie i do składu go wyznaczy.

K. K.

Wyniki techniczne:

100 m: 1) Danowski (AZS) 11, 2) Krzanowski (AZS) 11:2, 3) Orlewicz (Pog.), 11:3. 400 m: 1) Kucharski (Pog.) 51:2, 2) Orlewicz (Pog.) 52:4, 3) Paszek (AZS) 54:4, 1500 m: 1) Korzeniowski (Pog.) 4:34:2, 2) Palus (Pog.) 4:35:1, 3) Romanowski 4:44.

Triumf automobilistów niemieckich

RZYM, 15.5. — Tel. wł. — Wyścig o wielką nagrodę Trypolisu (40 okrążeń, 524 km), zakończył się nieoczekiwanym triumfem Niemców, którym w tym roku zagrażały bardzo poważnie samochody francuskie i włoskie. Trzy Mercedesy, które startowały, zajęły trzy pierwsze miejsca. Z 12 samochodów ukończyło wyścig tylko 5, tak trudny był wyścig.

Zwyciężył Lang (Mercedes Benz) w 2:33:17 średnio 206,107 km.-g., bijąc o okrążenie Brauchitscha (Mercedes) 2:37:55 i Carraciolę 2:46:52,8. 4) Sommer (Alfa Romeo) 2:46:52,8, 5) Dreyfuss (Delahaye). Wycofali się tacy kierowcy jak Varzi, Trossi, Farina. Maszyny włoskie początkowo zagrażały Niemcom, ale od 15 okrążenia trzy Mercedesy były już na czele.

Nie obeszło się też bez wypadków; kierowca włoski Siena wpadł na drzewo i zabił się na miejscu, Farina zderzył się z Węgrem Hartmanem, ale kierowcy nie odnieśli poważniejszych obrażeń.

W kategorii 1500 ccm zwyciężył Taruffi 2:57:47 przed Rocco 2:57:56 i Murahim (wszyscy na Maserati).

O salonie, który nie bardzo się udał

Niewyraźne miny mieli sprzedawcy, obsługujący doroczny salon samochodowy na Targach Poznańskich — na twarzach można było bez trudu wyczytać niezadowolenie i rozczarowanie. Rzeczywiście Targi były słabe — mało zwiedzających, mało klientów, jeszcze mniej transakcji.

Nie pomogło sumienne i obfite obesłanie salonu, nie pomogło zgrupowanie „najcenniejszych eksponatów", nie pomogło wysłanie elity sprzedawców samochodowych. Po prostu nie szło.

Może jeszcze najmniej narzekań słyszało się z ust przedstawicieli firm naogół mniej sprzedających w Polsce. Ci wystawiali przeróżnego rodzaju specjalności i rarytasy obliczone na amatorów, a że tu i ówdzie taki amator się trafił, nie narzekali zbytnio. Inni nie taili niezadowolenia, głośno je objawiając.

Nie mamy jeszcze danych co do ilości transakcji zawartych na Targach, ale tak na oko wydaje się, że wyrażą się one liczbą znacznie mniejszą, niż transakcje zawarte na Targach w roku ubiegłym (około trzystu).

Podobnie należy wątpić, aby w roku bieżącym osiągnięto „rekordy" sprzedaży z roku ubiegłego, kiedy to niektóre modele sprzedawano po 30 razy!

★

Należało by się zastanowić, jakie są przyczyny tego osłabienia zainteresowań i obrotów na Targach Poznańskich.

Najważniejszą przyczyną, która spowodowała zmniejszenie zainteresowania Targami Poznańskimi w ogólności, a salonem samochodowym na Targach w szczególności, wydaje mi się fakt, że sfery bardziej ruchliwe i zamożniejsze (zarówno fachowcy w danych branżach, jak też i ludzie dalej danej branży stojący) pracują w roku bieżącym znacznie intensywniej, niż pracowały w roku ubiegłym. Ludzie ci nie mogli po prostu wyrzucić ze swego programu pracy 2-ch dni, aby obejrzeć Targi. Te właśnie sfery, dla których dewiza „czas to pieniądz" znajduje pokrycie w życiu, sfery dla których samochód jest narzędziem pracy, gdyż oszczędza im czas — te sfery zawiodły.

W tej sytuacji salon poznański, który ochrzczono jako „salon niemieckiego mieszczaństwa i nielicznego ziemiaństwa" wydaje się imprezą o wiele za szeroko rozbudowaną.

★

Salon poznański był bodajże ciekawszy dla fachowców, niż dla klientów. Nie ze względu na jakieś rarytasy techniczne. Nie, był ciekawy ze względu na mnożącą się jak grzyby po deszczu ilość najróżniejszych marek samochodowych. Było ich na głównej hali 28. A więc: 1) Opel, 2) Chevrolet, 3) Buick, 4) Vauxhall, 5) Bedford, 6) Standard, 7) Mercedes-Benz, 8) Audi, 9) D.K.W., 10) Horch, 11) Wanderer, 12) Hanomag, 13) Adler, 14) Hilman, 15) Skoda, 16) Packard, 17) Austin, 18) Peugeot, 19) Citroën, 20) Tatra, 21) Renault, 22) Steyr, 23) Aero, 24) Fiat, 25) Polski Fiat, 26) B.M.W., 27) Hansa, 28) Lancia.

Na mniejszej sali (pawilon 3-ci) wystawiono 5 marek: 29) Willys, 30) Tempo, 31) Singer, 32) Morris, 33) Ford. Wreszcie w „okrąglaku" (pawilon 15-ty) wystawiono potężne podwozie autobusu f-y Leyland.

Ogółem wystawiały więc 34 firmy. Licząc, że każda z nich przeciętnie prowadzi w Polsce 3 typy wozów osobowych, daje to ponad sto (!!!) gatunków samochodów o różnych wymiarach, o różnych silnikach, o różnych podwoziach, o różnym ogumieniu itp. itp.

To zatrzęsienie typów (na szczęście w dziale ciężarówek było znacznie mniej różnorodności) nasuwa myśl, że cały ten tabor, w razie zamknięcia granicy, będzie w stanie kursować nie dłużej niż 3—4 miesiące. Dalej nasuwa się myśl, że obsługa tylu typów nie może być ani szybka, ani sprawna, ani gruntowna — za wielu fachowców należałoby wykształcić do każdego typu wozu.

Wydaje mi się, że dziś już najwyższy czas na to, aby uzależnić wydawanie pozwoleń na przywóz danej marki samochodu od rodzaju obsługi jaką firma daje. Tolerowanie stanu obecnego byłoby nieprzyzwoitością w stosunku do ludzi, którzy praktycznie, gdyż pieniężnie poparli akcję motoryzacji kraju.

★

Ogólną uwagę zwiedzających salon poznański zwracał fakt braku tablic z cenami wozów. W pierwszych dniach zaledwie 2—3 firmy ubrały swe eksponaty cenami. Pod koniec Targów inne firmy zrobiły to samo.

Jak nas poinformowano nie było to bynajmniej zaniedbanie wystawców, lecz jedynie zakaz dyrekcji Targów! Targi są na to, żeby targować, a więc m. in. podawać ceny, to też nonsens, który chciano wprowadzić wbrew doświadczeniom Zachodu Europy nie ostał się życiu, mimo cyrografów podpisanych przez firmy.

Jak nas informowali sprzedawcy dyrekcja Targów nie pozwalała również upiększać stoisk dywanami, kwiatami i tp. Skutek — „salon" wyglądał jak opuszczona stajnia, w którą wepchnięto „aby prędzej" kilkaset samcohodów. Raczej prowizoryczny skład, niż salon.

T. Gr.

Wyścig motocyklowy na ulicach Warszawy

Sporty motorowe, które jeszcze do niedawna były kopciuszkiem, zaczynają powoli zdobywać pozycje, godne ich znaczenia. Mimo, iż sezon dopiero zaczyna się na dobre, mamy już w dorobku sporą liczbę imprez, nawet dość poważnych.

W przyszłą niedzielę oczekuje Warszawę nielada sensacja motorowa w postaci Święta Motocyklowego, niespełna za miesiąc znowu, na Bielanach odbędzie się wyścig Grand Prix

Święto Motocyklowe, które odbędzie się w niedzielę 22 bm., będzie miało charakter ogólnopolski. Organizujący je na zlecenie Polskiego Związku Motocyklowego Klub Motorowy Związku Strzeleckiego postanowił urządzić wielki zjazd turystyczny, który ściągnie do Warszawy setki maszyn, tym bardziej, że jest to impreza zaliczona przez PZM do mistrzostw turystycznych Polski.

Po południu odbędą się niezwykle ciekawe i emocjonujące wyścigi na zamkniętym obwodzie Alei Niepodległości między ul. Rakowiecką a Topolową.

W wyścigach tych przyrzekli udział najlepsi kierowcy stołeczni i prowincjonalni, którzy walczyć będą na 25 okrążeniach toru o długości 2.400 metrów. Wobec tego, że ta niedawno odkryta doskonała trasa wyścigowa posiada dwie długie proste i tylko dwa wiraże, spodziewać się należy, że zawodnicy będą „gazowali" na pełnych obrotach.

Walka zapowiada się tymbardziej interesująco, że wyścig w dniu Święta Motocyklowego będzie przygotowaniem i wstępem do organizowanego przez Legię Grand Prix Polski na Bielanach. Zawodnicy, z których wielu zaopatrzyło się już w nowe rewelacyjne modele maszyn wyścigowych, w kilku wypadkach nawet w maszyny fabryczne, będą niewątpliwie próbowali wydobyć ze swych rasowych maszyn wszystko. Trasa bowiem jest idealnie położona, pozwala widzieć cały teren, od jednego wirażu do drugiego.

(s. kop.)

Ważne dla Automobilistów i Motocyklistów

Znana składnica artykułów samochodowych i motocyklowych Alojzego Paszkowskiego, mieszcząca się dawniej w pobliżu Automobilklubu w Al. Szucha, przeniosła się na ul. Puławską Nr 12a.

W nowym, reprezentacyjnym lokalu, znacznie obszerniejszym od dawnego składnica zaopatrzona jest w artykuły samochodowe i motocyklowe, a zwłaszcza w oleje i smary wszelkich marek i gatunków.

załączyć znaczek za 50 gr	Wysłać pod adresem: Pol. Kom. Olimpijski, Warszawa Wiejska 11

Jaki będzie **wynik** meczu

1) Brazylia — Polska

dn. 5.VI. w Strassburgu

wygra . . . . . .

w stosunku . . . . . .

do przerwy . . . . .

dla . . . .

Kto **zwycięży** w meczu:

(wskazać tylko państwo)

2) Niemcy — Szwajcaria w Paryżu ....

3) Francja — Belgia w Paryżu ....

4) Czechosl. — Holandia w Hawrze ....

5) Węgry — Indie Hol. w Reims ....

6) Włochy — Norwegia w Marsylii ....

7) Rumunia — Kuba w Tuluzie ....

Imię i nazwisko . . . .

adres: . . . .

Kupony nadesłane po 3.VI. udziału w konkursie nie wezmą.

W rubryce przeznaczonej na odpowiedzi (z prawej strony) należy wpisać początkową literę państwa zwycięskiego.

Curt Riess Steinam



LUDZIE WALKI LOSY



NOTATKI, WSPOMNIENIA I SZKICE Z HISTORJI PUCHARU DAVISA

CZĘŚĆ II

NARODZINY GWIAZDY

Zanim mr. Davis ufundował swój puchar, tenis był sprawą czysto angielską. Nawet jeśli grano w Australii, Ameryce czy Francji, był sprawą angielską, gdyż stanowił prywatną rozrywkę pary dżentelmenów, dla zabawy, lub odpoczynku.

W Anglii grano w tenisa aż do początku XX wieku i nawet potem, tylko w razie przypływu ochoty i tylko tak, jak dyktowała fantazja. Świadczy to na przykład o braku umiejętności i braku taktu, odbić piłkę w sposób taki, aby przeciwnik nie mógł do niej dobiec. Gdy Spencer Gore w roku 1890 zerwał z tymi nawykami i zaczął chodzić do siatki, aby piłkę „zabić" była to rewolucja nie tylko sportowa, ale i obyczajowa...

Grano przecież dla przyjemności. Proboszcz z Yorkshire przyjechał bez treningu do Wimbledonu i... wygrał turniej, który nb. został przerwany, gdyż tenże duchowny spieszył się do parafii na kazanie.

Lekarz Joshua Pim, jeden z najlepszych graczy owych czasów, przegrywał ze słabszymi przeciwnikami, gdyż nie walczył o zwycięstwo, ale dbał o poprawę własnych uderzeń.

SPRAWA PRYWATNA

Wspólną cechą tych wszystkich graczy było to, że traktowali tenis jako swoją sprawę prywatną. Stawali na placu nie po to, aby kogoś, lub coś reprezentować. Wygrywali lub przegrywali oni, nie ich klub, lub państwo. Byli indywidualistami sportu.

Najlepszymi wśród nich, najlepszymi graczami koło roku 1900, byli bliźniacy Reggie i Laurie Doherty. Byli to ludzie światowi o czarujących formach, znakomici tenisiści, dla których tenis nie był nigdy niczym więcej, jak sportem. Ich znaczenie dla tenisu polegało na tym, że grali bezbłędnie. Nie wynaleźli bynajmniej żadnych uderzeń czy systemów. Gdy przyszli — wszystko było już odkryte. Gore wynalazł woleja, Hadow — loba, bracia Renshaw wkombinowali te i inne uderzenia w bardziej urozmaiconą grę, która była już nowoczesnym tenisem na wysokim poziomie. Lawford uczynił z forhendu uderzenie atakujące.

Bracia Doherty wszystko to już zastali, uczyli się i niebawem umieli to lepiej niż wynalazcy! Reggie, starszy od brata o parę minut, był już jako student gwiazdą Cambridge W roku 1895 doszedł do ósemki w Wimbledonie, a w roku 1897 został mistrzem singla, zaś wraz z bratem mistrzem dubla. Już wówczas cierpiał jednak z powodu słabego zdrowia ;nie mógł dużo biegać. Jego wspaniały instynkt mówił mu wszakże, gdzie upadnie piłka, był więc zawsze na miejscu.

ZMIERZCH PIERWSZYCH ASÓW

Do roku 1900-go Reggie bił wszystkich. Potem naskutek rad swego doktora zaczął się coraz bardziej wycofywać z singli. Laurie zajął jego miejsce ;wraz z bratem jeszcze wiele lat bronił tytułu mistrzowskiego w grze podwójnej, Reggie bowiem tylko wtedy grał w singla, gdy bliźniak nie mógł, lub nie chciał stanąć na korcie.

Czasami był u kresu sił. Ale grał dalej nie dlatego, żeby bronić honoru tenisa angielskiego, albo dla zdobycia pucharu. Nic podobnego nie przyszło mu nigdy do głowy. Miał po prostu swoje własne zupełnie prywatne zasady „sportowości": nie pozwalały mu one oddawać przeciwnikowi zwycięstwa bez walki!

Matka bliźniaków była innego zdania. Uważała, że sport się uprawia dla utrzymania zdrowia, a nie dla rujnowania go. Zażądała od synów, aby nie grali więcej w turniejach. Reggie i Laurie usłuchali matki, tenis przecież był ich sprawą prywatną, która obchodziła tylko ich, nikogo więcej...

TYLKO ZWYCIĘSTWO JEST WAŻNE

W tym idyllicznym okresie narodził się Puchar Davisa. Tak jak tenis jest typowo angielski, tak puchar jest amerykański — jest symbolem woli walki i zwycięstwa!



GORE

reprezentował Anglię w pierwszym meczu o puchar Davisa.

O Puchar Davisa nie można już grać dla własnej przyjemności, trzeba walczyć do ostatniej chwili. Nie odpowiada to początkowo Anglikom i upływa sporo czasu zanim biorą naprawdę udział w pucharze. Gdy Gore, Black i Barrett przyjechali do Ameryki w r. 1900 Amerykanie byli zdumieni. Goście nie rzucili się wcale na plac, a przede wszystkim zrobili wycieczkę do wodospadów Niagary. Jak nie poważnie traktowali całą wyprawę wynika ze słów Barreta, który potem powiedział o podróży:

— Śmieję się, ile razy pomyślę, że przejechałem 6.800 mil po to, aby zagrać 30 gemów...

Anglicy nie są jeszcze przekonani o „światowym znaczeniu" porażki lub zwycięstwa. Są więc zdumieni, gdy Amerykanie po każdym secie odpoczywają 7 minut. Po co odpoczywać, skoro gra się dla przyjemności? Ale taka przerwa jest niezwykle doniosła dla Amerykan, którzy grają — aby wygrać i którym to umożliwia danie z siebie wszystkiego w każdym secie.

DWA ŚWIATOPOGLĄDY...

Przerwa jest, choć brzmi to paradoksalnie, symbolem walki, nie gry.

Anglicy za to są przerażeni stanem placów ;trawa jest długa, nierówna, siatka za niska, a piłki szalenie miękkie. Podkreślają to na każdym kroku. To nie są szykany, to nie jest próba wytłomaczenia porażki. Jest to logiczne stanowisko ludzi, którzy grają dla przyjemności i którzy twierdzą, że nie sprawia im przyjemności grać na takim podłym placu Są tak oburzeni na to wszystko, że w roku następnym w ogóle nie przyjeżdżają Może pozostaje to w związku z tym, że Dohertyowie, nie chcą, czy też nie mogą wyjechać

W roku 1902 przyjeżdżają wreszcie w towarzystwie prezesa Związku, trochę starego już dra Joshua Pim. Prezes i jednocześnie kapitan drużyny wystawia obok Reggie — nie Laurie, ale... Pima, co jest zupełnie niezrozumiałe i za co, po powrocie, spotykają go wyrzuty. W każdym razie ten błąd kosztuje Anglików puchar. Muszą czekać nań jeszcze rok.

TRYBUNA I WIDZOWIE!

Ważniejsze, o wiele ważniejsze jest jednak co innego. Spotkania w roku 1902 odbyły się na terenach Crescent Athletic Clubu, trochę poza Brooklynem, nad brzegiem oceanu Atlantyckiego. Niedaleko od Nowego Jorku. Dziś jedzie się tam koleją podziemną 15 minut. Wówczas była to całodniowa wycieczka statkiem, lub omnibusem.

Naokoło placów były trybuny. Kierownictwo klubu miało niezwykły pomysł. Ogłosiło w pismach, że wejście na mecz jest bezpłatne. Sukces był ogromny. Podobno przyszło 4.000 widzów!

W ten sposób zrobiono decydujący krok, choć może nikt tego wówczas nie przypuszczał. Jednym z czynników rozgrywek o Puchar Daisva stała się publiczność. Gry, obok dawnego celu — zdobycie pucharu, dostały nowe przyciągnięcie publiczności. Miały być atrakcją i stały się atrakcją.



R. F. DOHERTY

najlepszy tenisista angielski z pierwszych potyczek o Puchar Davisa.

Doniosłości tego kroku nie zrozumiał Związek ani gracze. Do jakiego stopnia panowały dawne pojęcia, widać najlepiej z tego, że gry pojedyncze o Puchar Davisa odbywały się o tej samej porze, często na sąsiadujących placach. Nie było tu lekceważenia publiczności, było to coś więcej — zaprzeczenie potrzeby publiczności!

TENIS — PRZEDSTAWIENIEM

Gdy jednak doszło do tego, że zaproszono publiczność, aby zabierać od niej pieniądze, bardzo wiele pieniędzy za bilety, zrobiono decydujący krok, po którym nie było powrotu: tenis przestał być sprawą prywatną graczy, klubu, sekty, czy też pewnego towarzystwa !Dopuszczono publiczność, dano jej prawa, tenis stał się przedstawieniem i w latach następnych stawał się nim coraz bardziej. Tenisista stawał się gwiazdą. I jest jedną z wielu ironii losu, że najbardziej „prywatni" z tenisistów — bracia Doherty— byli pierwszymi gwiazdami tenisowymi.

W roku 1903 powrócili do Ameryki; jako rezerwowy przyjechał Mahony, ale kapitan miał wskazówki, żeby go wstawić tylko wówczas, [illegible] Omal do tego nie doszło. Na parę dni przed rozpoczęciem spotkania Reggie skaleczył się w rękę i doktór zabronił mu grać.

FORTEL KAPITAŃSKI

Kapitan Colliers postanowił postawić wszystko na jedną kartę. Wystawił Reggiego, ale nie pozwolił mu grać pierwszego dnia, oddając punkt Amerykanom bez walki. Miał nadzieję, że drugiego dnia Reggie wyzdrowieje. Anglicy mieli szczęście po pierwszym dniu, w którym Laurie wygrał mecz i stan był 1:1, przez dwa dni padał deszcz, tak że grę podwójną rozegrano dopiero czwartego dnia. Reggie już wyzdrowiał, wygrał wraz z bratem dubla, a następnego dnia bracia pobili przeciwników w spotkaniach tak emocjonujących, że przejdą do historii. Pomówimy jeszcze o nich.

Podczas gdy Reggie wycofywał się coraz bardziej z kortów, Laurie Doherty pozostał jeszcze przez wiele lat pierwszym tenisistą świata i bronił w latach 1904, 1905 i 1906 pucharu Davisa, grając wraz z bratem w dublu, i mając różnych partnerów, jako singlistów.

Gwiazda Doherty'ego zbladła dopiero, gdy zajaśniała druga wielka gwiazda czasów powojennych, gwiazda Normana E. Brookesa

D. c. n.

Niepotrzebna porażka zapaśników

Królewiec bije Warszawę 12:11

Zapaśnikom królewieckim, którzy przyjechali do Warszawy na mecz z reprezentacją stolicy, udało się. Po dwóch porażkach poniesionych u siebie w domu zdołali oni wygrać spotkanie warszawskie w stosunku 12:11.

Nie należy jednak przeceniać sukcesu gości, Warszawie w ostatniej chwili zachorował najlepszy jej zawodnik Ślązak, wobec czego musiano przesunąć o kategorię wyżej Świętosławskiego i Szajewskiego. Na miejsce pierwszego wstawiono Sawkę, który przegrał w 13-ej minucie. Poza tym zabrakło Rejniaka.

Wyniki techniczne: W pierwszej rundzie silny i twardy Niemiec Berger broni się skutecznie przed atakami doskonałego Rokity, który wygrywa na punkty. W wadze piórkowej Sawka przegrywa z Preussem.

Waga lekka: Świętosławski atakuje gwałtownie Horna i w 4-ej min. kładzie go. W półśredniej spotyka się Szajewski, wygrywając na punkty z Wulfem. Walka jest nieciekawa.

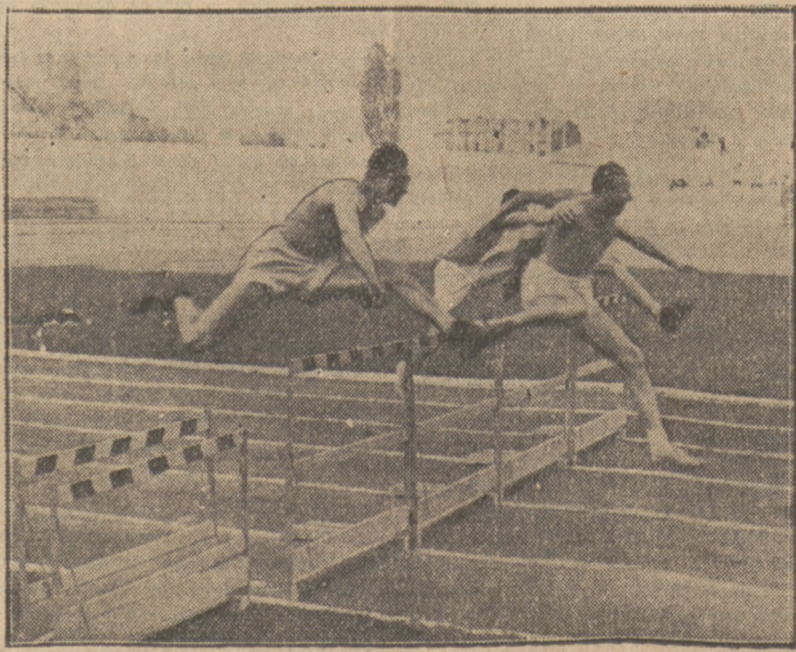
Waga średnia: Falkiewicz przegrywa na punkty z Schurem. Obaj zawodnicy nie przedstawiają wielkiej klasy.

W półśredniej Dąbrowski dzielnie początkowo przeciwstawia się silnemu Klismanowi, ale Niemiec w parterze zdołał założyć klucz i zrulować Dąbrowskiego na łopatki.

Stan meczu jest 10:10. Decyduje waga ciężka Kozerski — Braun. Zwycięża Niemiec zdecydowanie, choć nieznacznie. Sędzia Ostrowski daje punkt Polakowi. Walka 2:1, mecz 12:11 dla Królewca.

„Jasiński" opuszcza Ruch

Mistrz Polski wagi muszej, Jasiński vel Polok, zwrócił się do klubu macierzystego — K.S. Ruch z prośbą o zwolnienie. W ślady Jasińskiego idą: piórkowiec Manecki oraz waga ciężka hajduczan Wrazidło. Wszyscy oni zasilić mają barwy nowopowstałej sekcji pięściarskiej Dębu. Sprawa z Jasińskim i Maneckim nie będzie taka prosta. Obaj ci zawodnicy zaatakowali na łamach prasy chorzowskiej w ostry sposób macierzysty klub, za co spotka ich niewątpliwie dyskwalifikacja. (hr).



SCHMIDT WYGRYWA

ustalając nowy rekord Polski — 15,3 sek.



ANGLICY TRACĄ PIERWSZĄ BRAMKĘ

na sobotnim meczu z Niemcami.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI. Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.